ŚWIATOWID

18 STYCZNIA 193
NUMER ZAWIE
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.

nr. 3



WŁADCA ETJOPJI.
Najnowsza fotografja cesarza abisyńskiego Haile Selassiego w stroju koronacyjnym, wykonana w Addis-Abeba.
Fot. France-Presse — Paris.

Bal Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie



Wszystkie zdjęcia z balu kostjumowego Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie.

Noc karnawałowa, po której właśnie w chwili obecnej odczuwam wdzięczne wspomnienie w postaci katzenjammeru, nadaremnie gwałconego „kogutkami", zażywanemi na najczystszym koniaku — nastroiła mnie wręcz smętnie i filozoficznie. Smętnie, bo przekonałem się poraz setny naocznie, iż istotnie bogactwo w życiu doczesnem szczęścia nie przynosi. Filozoficznie — bo po przepiciu którejś tam kolejki doszedłem do niezwykle głębokich spostrzeżeń. Zauważyłem naprzykład, że, aby było sztywno i równo, nie koniecznie być musi i „z bukietem w ręku". Może być sztywno bez bukietu. Zamiast bukietu wystarczy w tym wypadku portfel dobrze naładowany. Dźwięk — jeśli wolno się tak wyrazić — jego zawartości nie sprzyja bowiem dźwiękowi beztroskiego śmiechu, który jest tem bardziej szczery, im więcej... goły.

Dość, że byłem jednej nocy na dwóch wielkich balach. W Akademji Sztuk Pięknych i na Balu Mody.

Dwa różne światy. Zupełnie inni ludzie. Inaczej ubrani. No, i inne ceny w bufecie.

Bal Mody w salonach Hotelu Europejskiego jest bezsprzecznie najelegantszym balem warszawskiego karnawału. Stroje wprost nieoczekiwane. I u kobiet i u mężczyzn. Naprzykład pojawiły się fraki z połami sięgającemi dosłownie poniżej połowy łydki. Jeszcze jeden Bal Mody, a przy frakach będą treny. Kobiety — cuda. Rzymskie tuniki z przeźroczystej gazy, bose nóżki i pedicure. Pelerynki z kapturem, narzucanym na głowę jakby u mnicha średniowiecznego. To, co wymieniam, to nie kostjumy maskaradowe, to najmodniejsze suknie. Poza tem — wszystkie inne możliwe toalety z przewagą tafty. Przy tych jednak wytwornych toaletach panował na sali nastrój zimny i trochę sztuczny.

Zupełnie inaczej było u braci malarskiej. Grzmiało, huczało, było ciasno, niewygodnie, po malarsku nieprzyzwoicie, to znaczy artystycznie, no i bardzo wesoło. Sale Akademji przybrano jakiemś nieokiełznanem szaleństwem dekoracyj. Ze względu na goliznę kiepskich czasów w motywie dekoracyjnym użyto tejże egolizny więcej niż częstokroć. Ale malarzom wszystko uchodzi. Więc tu parodja nieśmiertelnej Ledy, tu jakoweś bliźnięta w stroju Adama i Ewy, tam cały rząd abażurów z setką przemyślnie powycinanych figur. Miljon kolorów i tysiąc najfantastyczniejszych płaszczyzn. Co do strojów, były one tutaj już bez grubych tysięcy złotych i bez niepotrzebnych konkursów. I dopiero w tem wszystkiem czuł się człek jakoś swojo i ciepło. Poza tem był tani bufet. Czysta z Vermuthem — 35 gr. Cena naprawdę kryzysowa. Więc studenckie bractwo popijało niezgorzej. Ja też.

Kostjumów i masek w tym roku było cokolwiek mniej, niż w latach ubiegłych. Zato ukazały się nowe pomysły. Naprzykład suknia z celofanu, lub maseczka z białego metalu. Celofan i metal to bardzo wdzięczne materjały do realizowania najbardziej niemożliwych pomysłów. Oczywiście w rękach artysty. Byle partacz tego nie zrobi.

Brać malarska umie robić nastrój. Opowiadano mi, że student, który niema złocisza na „czystą", radzi sobie w ten sposób, że upija się herbatą. W dodatku wypitą w domu. I jest potem wesoły, jak sam Homer, który — jak wiadomo — wymyślił śmiech homeryczny.

Więc „Balet Palet" (tak nazwano w tym roku Bal Akademji Sztuk Pięknych) udał się. Za tydzień będą tam poprawiny. Tak jest co roku, że w tydzień po balu w tych samych dekoracjach wypija się to, czego nie wypito ubiegłej soboty.

Romit.

NA WŁOSKIM FRONCIE WEWNĘTRZNYM.



Włochy robią obecnie wrażenie oblężonej twierdzy. Sankcje bowiem postawiły półwysep apeniński w położeniu bardzo trudnem, pozbawiając ten kraj surowców, narażając jego handel na olbrzymie straty i zmuszając ludność do ograniczeń, które Europa zna dobrze z czasów Wielkiej Wojny.

Nie wprowadzono wprawdzie jeszcze systemu kartkowego, gdyż Mussolini doskonale rozumie, że działałby on demoralizująco, ale zarówno w domach prywatnych, jak i w restauracjach dostosowano menu do ciężkich czasów. W dwa dni w tygodniu mięsa nie sprzedaje się zupełnie.

Propaguje się natomiast konsumcję ryb morskich.

Z narodowego przysmaku makaronu nie potrzebują Włosi na razie rezygnować, ponieważ dzięki propagandzie uprawy zboża Italja stała się pod tym względem nietylko samowystarczalna, ale mogłaby w normalnych warunkach pewne ilości pszenicy eksportować zagranicę. Tak samo jest z kukurudzą, która szczególnie w północnych Włoszech zastępuje chleb i jest spożywana jako t. zw. polenta.

Najoszczędniej gospodarują Włosi materjałami pędnemi, t. zn. benzyną, potrzebną do motorów i ropą, stanowiącą płynne paliwo dla okrętów. Ponieważ embargo na naftę wisi ciągle, jak miecz Damoklesa nad Włochami, przeto nietylko rząd i sztab generalny, ale także najprzeciętniejszy człowiek z ulicy, w poczuciu odpowiedzialności, stara się nie zmarnować ani kropli benzyny, bez której włoskie samoloty zamieniłyby się w bezduszną i martwą masę żelaziwa.

Nikt więc obecnie nie urządza sobie przejażdżek samochodowych, ot tak dla zabicia czasu, a wielu automobilistów oddało swoje wozy zupełnie bezinteresownie do dyspozycji wojska.

Oszczędza się także na obuwiu, ze względu na brak skór. Szczególnie wzruszającą jest ofiarność włoskiej emigracji, która składa tysięczne dowody, że chociaż zmuszona jest żyć na obczyźnie, to jednak nie chce uchylać się od swych obowiązków, gdy Itadja jest w potrzebie.

Obraz, który tutaj kreślimy, nie byłby zupełny, gdybyśmy nie uwzględnili i ciemnych plam na tem włoskiem słońcu. Szerzy się więc paskarstwo. Osadzono już w więzieniu niejednego czarnogiełdziarza, który usiłował spekulować na walucie włoskiej, oraz kupca, który magazynował towary. Ale te przestępstwa są karane przez Mussoliniego prawdziwie po drakońsku i nie przynoszą ujmy Włochom, gdyż wyrzutki trafiają się w każdem społeczeństwie.

Najważniejszą jednak jest rzeczą, że równocześnie międzynarodówki czerwone całego świata pracują jak najintensywniej, aby Mussoliniego obalić. Na razie jednak Mussolini stoi silnie i bez względu na przeszkody realizuje swój plan wielkiego imperium rzymskiego.



Mussolini na przeglądzie dwóch nowosformowanych pułków piechoty w Rzymie.
Photo NYT — Paris.

Z AKTUALNEJ SATYRY POLITYCZNEJ. Marjanna: Tego przystojnego Włocha chciałabym poznać. Mama (Liga Narodów): Ależ Marjanno, nie zapominaj o sankcjach.
(Kladerradatsch) Niemcy.



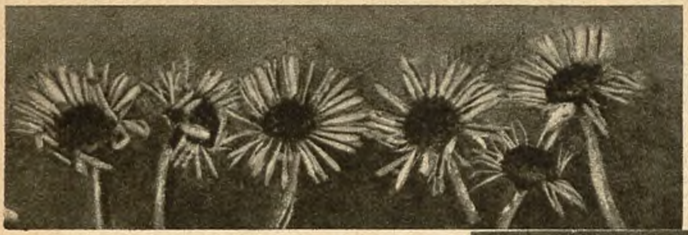
Kardynał Ascalesi błogosławi cudowny obraz Madonny, który został wysłany, jako dar dla wojsk włoskich w Abisynji.
Wide-World Photos — Londyn.



Włosi składają złoto w ambasadzie włoskiej w Paryżu. Wobec powagi sytuacji ambasadorowa włoska płacze.
France-Presse — Paryż.



Wracający do ojczyzny ranni żołnierze włoscy grają w szachy na pokładzie statku „Urania".
Presse-Photo — Berlin



Bój się w styczniu wiosny, bo marzec zazdrosny...

Stokrotki, które zakwitły z początkiem stycznia w okolicy Chmielnika (wojew. kieleckie).



W ubiegłą sobotę szalała nad Krakowem burza z piorunami. Na zdjęciu błyskawice nad Rynkiem krakowskim.

Wiatr halny, który z pustyń afrykańskich wtargnął przez Tatry do Małopolski w sam dzień wigilji, zapoczątkował styczniową wiosnę, która trwa od trzech tygodni, spędzając sen z oczu rolników i narciarzy.

Były dni, kiedy temperatura dochodziła w cieniu w różnych obszarach Polski do plus 15 stopni C, a utrzymując się przez dłuższy czas, spowodowała zakwitnięcie drzew owocowych (w okolicach Poznania), masowe pojawienie się stokrotek (woj. kieleckie) itd.

Dnia 11 bm. dały się nawet słyszeć grzmoty nad Krakowem, a towarzyszył im grad na Śląsku i katastrofalne ulewy.

Podobna aura jest obecnie w całej zachodniej i środkowej Europie, wskutek czego południowa Francja znalazła się pod wodą, a w Niemczech szalały huragany, zrywając jak np. w Düsseldorfie dachy z kamienic i powodując śmierć kilku osób.

Szata śnieżna, zapowiadająca się tak świetnie z początkiem grudnia, obecnie znikła zupełnie w Polsce, utrzymując się tylko w Zakopanem i w Tatrach.

Ta styczniowa wiosna nie wróży nic dobrego. Stare chłopskie przysłowie mówi bowiem: „Bój się w styczniu wiosny, bo marzec zazdrosny", co ma oznaczać, że zazwyczaj po ciepłym styczniu chwytały mrozy w marcu, a czasem nawet w kwietniu i maju, wyrządzając ogromne szkody w sadach i w polach.

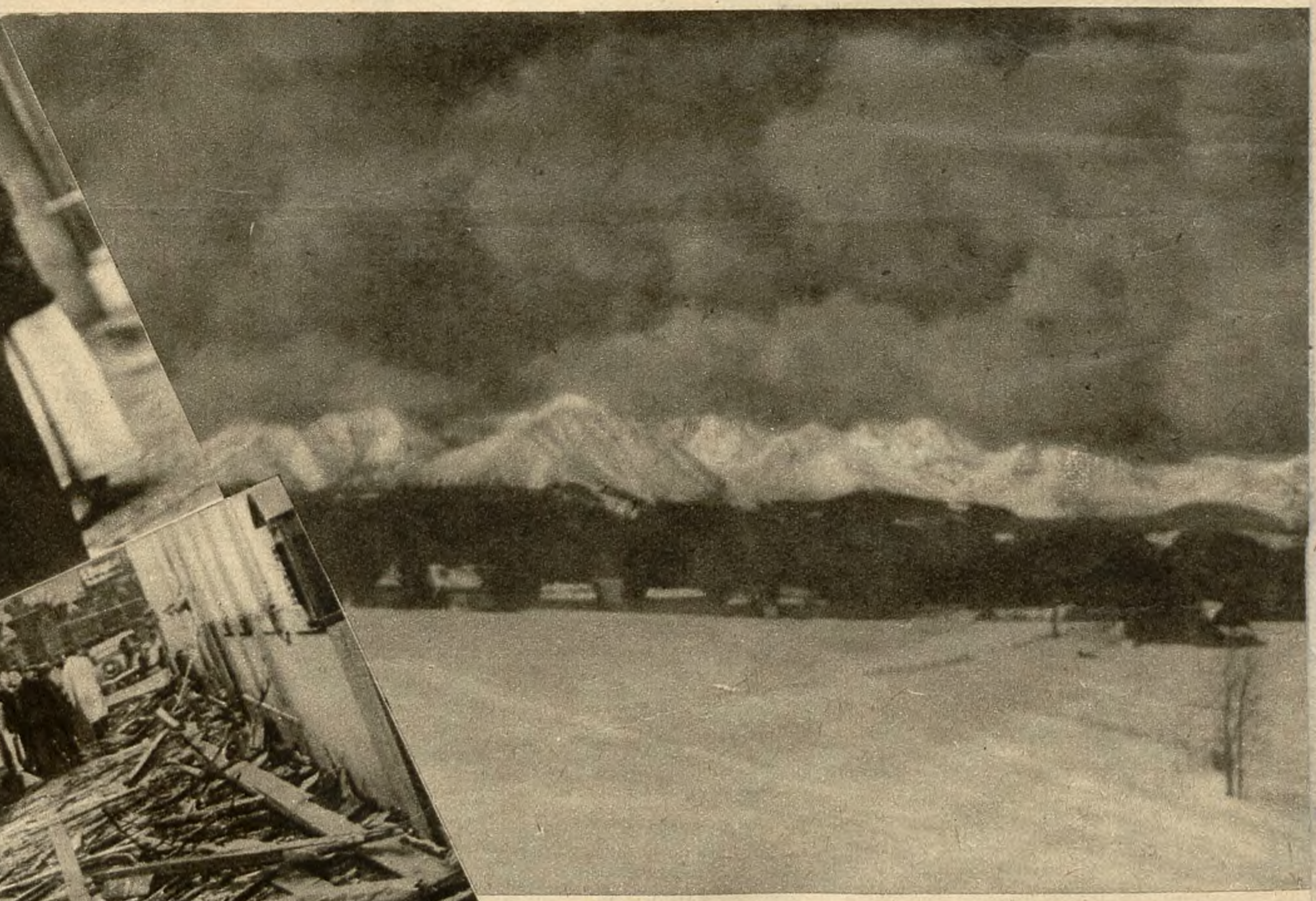
Wedle więc wszelkich ludzkich przewidywań zapłacimy za tę przedwczesną wiosnę zimą w maju.

Najgłośniej na te styczniowe upały narzekają narciarze, stracili bowiem już pół sezonu. Lamentują także właściciele pensjonatów w zdrojowiskach. Cieszą się tylko ludzie biedni, że nie muszą kupować opału. Ale ten ich śmiech niewesołem echem odbija się w kantorach handlarzy węglem, bo pokup na „czarne djamenty" niewielki.

Całe szczęście, że stacje meteorologiczne zapowiadają napływ zimnych fal powietrza z północy, a temsamem zimę, prawdziwą styczniową zimę.



W Poznaniu w połowie stycznia sprzedawano na ulicach leśne fiołki i bazie.



Wiatr halny nad Zakopanem, to zwiastun fali ciepła, które topi śnieg!

Ag. Fot. „Światowid".



Nad Renem przeszła w ub. piątek trąba powietrzna, która wyrządziła olbrzymie szkody. Na zdjęciu jedna z ulic w Düsseldorfie, na której huragan pozrywał dachy, zabijając dwóch przechodniów i raniąc 15-ście osób.

Berlin.

POLOWANIE U Hr. HENRYKA GROCHOLSKIEGO W ZIMNOWODZIE.



W tych dniach odbyło się w przepięknych dobrach Zimnowoda w pow. gostyńskim, u hr. H. Grocholskiego polowanie na bażanty i zające. Ubito parę setek sztuk w jednym dniu, poczem wieczorem odbyło się przyjęcie, wydane przez gościnnych gospodarzy na cześć myśliwych i zaproszonych przedstawicieli ziemiaństwa wielkopolskiego. Na zdjęciu grupa myśliwych w Zimnowodzie. Stoją od lewej: hr. Henryk Grocholski, major Remigjusz hr. Grocholski, ks. Roman Czartoryski z Konarzewa, prof. dr Antoni Jurasz, hr. Janowa Platerowa, hr. Zdzisław Grocholski, hr. Jan Plater z Osieka, rtm. Kiełpsz, hr. Zofja z ks. Lubomirskich Humnicka, hr. Anna Grocholska, generałowa Kazimierzowa Sosnkowska, hr. Tyszkiewicz, płk. K. Stamirowski, hr. Zofja z hr. Zamoyskich Tadeuszowa Grocholska, star. Juljusz Wolfarth, inspektor armji gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, dyr. Antoni Kotiużyński, hr. Humnicki.

FELJETON ZIMOWY.

Na śnieżnym szlaku



Człowiek sunie szybko ku dolinom...
Fotomontaż Dr. M. Wieczorek i „Światowid".

Sunął w świetle skrzących ostatnich gwiazdek, seledynowo-śnieżnym szlakiem. Wokół niego stały ciche, zadumane, i potężne w swym majestacie — Tatry. Chyliły zda się ku niemu swe obielone starcze czoła, by patrzeć na ów twór ludzki, co zuchwale, a ufnie do ich stóp się tulił. Stare świerki szelestem igliwia oprzędłego w koronkową rszeń powtarzały swą nocną modlitwę. Hen... wysoko, na granacie aksamitnego nieba, wszechmocna ręka Mistrza wypisała światłem gwiazd jakieś odwieczne prawdy, zamknięte w zagadkowych, srebrnych hieroglifach.

Cisza...

Cisza... bezmierna, przeogromna zamyka ciemny świat olbrzymów skalnych. Mijają sekundy, długie jak wieczność. — W tem zahuczał, zaświstał w srebrny róg wicher halny — pan potężny — straszliwy. Ocknął się z długiego snu tam, kędyś w załomach skalnych śpiący, i oto runął z mocą ogromną na niebotyczne wirchy, zatoczył swój szaleńczy tan w dolinach halnych; zgiął ku ziemi stary odwieczny bór świerkowy, powalił opornych, ugiął hardych, aż cały świat skalny oddał hołd lenniczy swemu panu i władcy.

A w tem dal nieba poczęła płonąć perłowym blaskiem leciuchno, a przejrzyście. Zrazu nieśmiało, bojaźliwie słały się po niebie powstające zorze, a potem jaskrawe kręgi świetliste zatoczyło królewskie słońce.

— Rozszalała się orgja barw. W upojnym, szaleńczym łonie, zawirowały tęczą migocące blaski. Ogniste race promieni słonecznych przemieniały się w lawinę krwi, złota i szmaragdów.

— Noc skuliła ciemno-gwiezdne ramiona i obsunęła się w rozpadliny i załomy skalne. Oszroniony bór płonął zimowym blaskiem śniegu i lodu, wyciągał utęsknione ramiona ku dalekiemu słońcu.

...A ono szło jasne, królewskie, ciepłe, a dobre i słało swe promienne uśmiechy ku obudzonej krainie tatrzańskiej.

— Człowiek odpiął deski i ukląkł na śniegu z odkrytą głową. Modlił się. Po chwili wstał, przypiął deski i ruszył wolno naprzód. Na białej śnieżnej równi, przeciętej jeno gdzieniegdzie cieniami drzew, znaczy się długi, podwójny ślad desek i kółek. Człowiek mija kilkoma posunięciami cichy, srebrzysty las i oto otwiera się przed nim śnieżny, w doliny idący szlak. — Chwila namysłu... silne odbicie... zjazd...

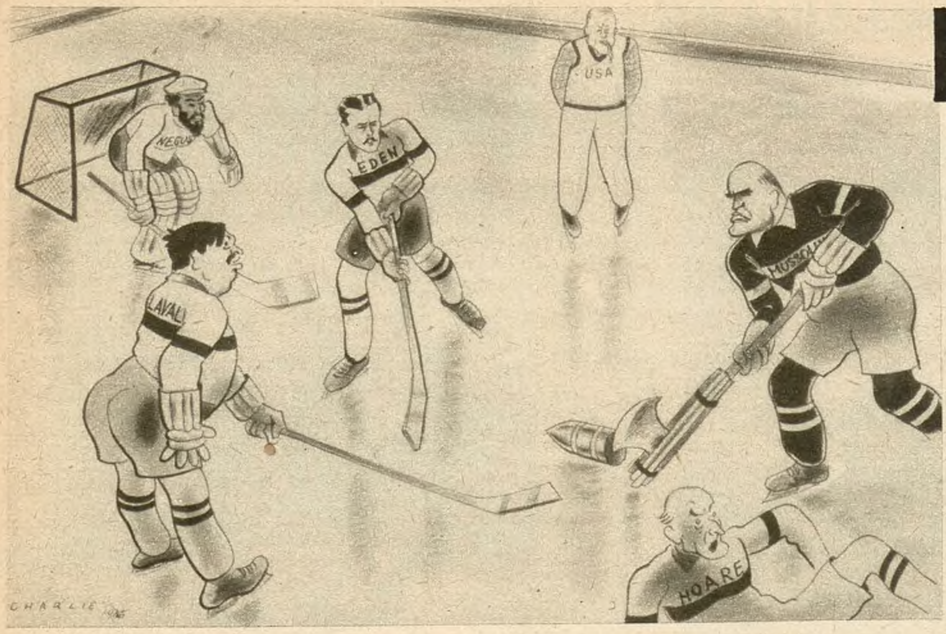
Świszcze powietrze w uszach, tętni krew w żyłach, a deski jak hermesowe lotki niosą ciągle w dal i w dal, bez końca zda się, bez pamięci.

To już nie zjazd, to bieg górny, upojny, szaleńczy, kończący się mocnym a miękkim łukiem na szerokiej płaszczyźnie.

Człowiek sunie szybko ku dolinom... a na ziemię poczynają padać białe płaty śniegu, kładąc się cichym całunem na tatrzańskie szlaki...

Wanda Otorowska.

KŁOPOTY ŻANDARMA ŚWIATA.



Rozgrywki ligowe na lodzie. **Rys. Charlie („Światowid"** .



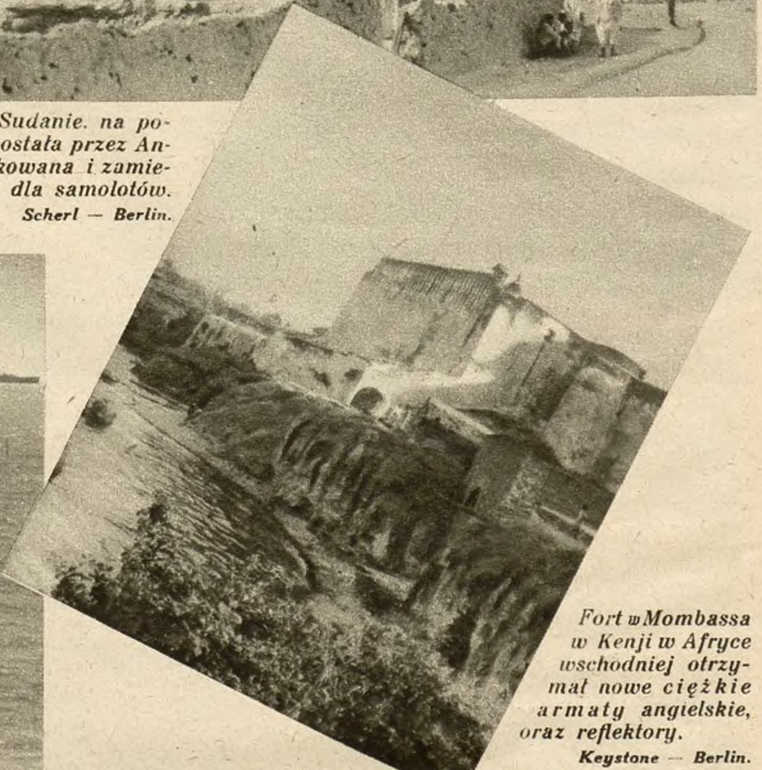
Oaza Siwa w Sudanie. na pograniczu Libji, została przez Anglików ufortyfikowana i zamieniona na bazę dla samolotów. **Scherl — Berlin.**

Wybuchy bomb w Abisynji zbudziły Anglję ze słodkiego snu pacyfistycznego, w którym pogrążyła się od czasu Wielkiej Wojny, kiedy to do władzy przyszli przedstawiciele partji pracy, marzący o braterstwie ludów i wiecznym pokoju. Anglja, oddając się tym złudzeniom, zwolniła tempo zbrojeń i to nietylko na lądzie, ale także na morzu i w powietrzu. Dzięki temu angielska flota wojenna nie jest dziś już najsilniejszą na świecie, ustępując miejsca Stanom Zjedn. A. P., armja jej lądowa liczy wszystkiego 170.000 bagnetów, lotnictwo zaś także nie jest należycie rozbudowane.

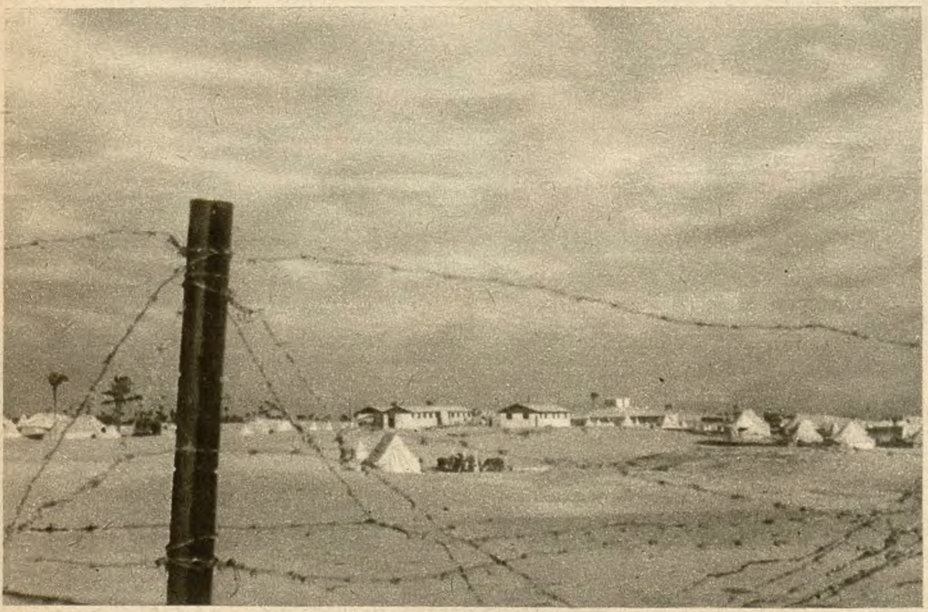
Obecnie jednak w Wielkiej Brytanji nastąpiła radykalna zmiana nastrojów. Anglicy zaczynają rozumieć, że w powszechnym wyścigu zbrojeń nie mogą zostać w tyle i dlatego nagwałt nadrabiają to, co zaniedbali w ostatnich latach. Flota wojenna zostaje więc odnowiona, liczba zaś aeroplanów wzrasta w zawrotnem tempie, powiększając się o 12 sztuk dziennie.



Pancerniki angielskie, patrolujące na Morzu Śródziemnem. **Delius — Paris.**



Fort w Mombassa w Kenji w Afryce wschodniej otrzymał nowe ciężkie armaty angielskie, oraz reflektory. **Keystone — Berlin.**



Widok angielskiego obozu wojennego pod Aleksandrją. **Scherl — Berlin.**



Policja, rozpraszająca nacjonalistów egipskich, demonstrujących przeciwko Anglji w Kairze. **Presse-Photo — Berlin.**

Umocniła także Anglja wszystkie swoje słabe i wrażliwe punkty nad Morzem Śródziemnem i w Afryce Wschodniej. Ten generalny remont imperium kosztuje podobno miljon funtów dziennie, ale przy grze „va banque" takie szczegóły nie odgrywają żadnej roli. Umacniając się, Anglja głosi „urbi et orbi", że czyni to, aby zabezpieczyć pokój świata, naruszony przez Włochów. Ale Włosi pytają słusznie: kto upoważnił Anglję do koncentracji swej floty na Morzu Śródziemnem! Bo przecież Liga Narodów, na którą powołuje się ciągle Anglja — nie. Francja także nie. Odpowiedź jest jasna: Anglja działała na własną rękę, pragnąc poskromić Włochy, zagrażające jej panowaniu nad drogą do Indyj, ale wyruszając na tę ekspedycję karną przybrała się w mundur żandarma świata.

Obecnie ten żandarm musi dwoić się i troić, bo na globie ziemskim coraz gorzej. Interwencja jego potrzebna jest nietylko w Abisynji, ale także i w Chinach, Indjach, na wyspach Malajskich, a nawet nad Renem. Biedny żandarm zwija się jak może, ale nie ustaje w pracy. Nienawidzi bowiem wojny i dlatego potrząsa trzosem, mobilizuje sojuszników i skwapliwie notuje wszystkie niepowodzenia włoskie w Abisynji, ufając, że jednak niebawem niebo polityczne rozpogodzi się z wiosną i zaświeci ludziom słońce pokoju.



Zgon
żony korespondenta „Światowida" z Filipin.

W Manili na Filipinach zmarła ś. p. Olga z bar. Purinów von Michelson Sielska, żona naszego korespondenta z Filipin. P. Sielski, przemysłowiec, który przed laty wyemigrował na Filipiny, należy do najstarszych przyjaciół „Światowida" i od wielu już lat przesyła nam bezinteresownie fotografje i korespondencje. Żona jego była duszą polskiej organizacji na Filipinach. Cześć Jej zacnej pamięci!

„Bayet" — Manila (Filipiny).

ZIMOWE ŚPIOCHY



Niedźwiedzica z piastunami. Niedźwiedź przesypia zimę w t. zw. gawrze.



Borsuk zasypia tylko w wyjątkowo mroźne zimy.



Jeż śpi przez zimę, zaszyty głęboko pod warstwą zeschłych liści.

Wiele ze zwierząt zapada na zimę w sen letargiczny, który trwa aż do wiosny. Próżno np. szukalibyśmy w górach świstaków. Miłe te zwierzątka, spokrewnione ze znaną dobrze każdemu wiewiórką, żyją gromadnie. W lecie pojawiają się wysoko w górach, ponad granicą kosodrzewiny, na upłazach skalnych, pokrytych roślinnością. Młode igrają u boku matki, a samiec, oparty na dwóch tylnych łapkach w postaci tzw stojaczka, rozgląda się bacznie wokoło, czy przypadkiem nie zagraża niebezpieczeństwo. Gdy tylko zostanie czemś zaniepokojony, natychmiast ostrym gwizdem daje znać swym najbliższym, aby umykali w bezpieczne miejsce. Skoro nadejdzie jesień, schodzą świstaki w niższe położenia górskie i tutaj w bezpiecznem i zacisznem miejscu, zakrytem skalną ścianą od działania wiatru i deszczu, zakładają swe zimowe leże, a wejście do niego zamykają ziemią i kamieniami. Zwinięte w kłębek zasypiają jedne przy drugich snem kamiennym, podobnym do letargu. Zwierzę sprawia wrażenie martwego. Jest zimne i zesztywniałe, oddycha słabo i rzadko. Temperatura ciała opada, przystosowując się mniej więcej do temperatury otaczającego powietrza. Można w czasie takiego snu zwierzę nawet skaleczyć, a ono nie odczuje bólu, gdyż wrażliwość jego w tym okresie jest znacznie obniżona. Toteż górale, korzystając z bezsilności tych zwierząt, wyszukiwali je i zabijali dla sadła, którego używali jako lekarstwa przeciwko różnym dolegliwościom. Wytępili je tak, że zwierzęta te były skazane prawie na zagładę. Dziś ochrona nie pozwala na dalsze ich tępienie i karze surowo zabijających świstaki, dzięki czemu mogły się one znowu rozmnożyć.

Na polach nie zobaczy już rolnik nieprzyjaciela swego — chomika. Małe to stworzonko śpi głęboko w ziemi, nieraz i do trzech metrów, w swem mieszkaniu, gdzie posiada również spiżarnię, bogato zaopatrzoną w żywność, którą stanowią ziarna zbóż. Ilość zapasów jest niekiedy bardzo pokaźna, bo wynosić może nawet i 100 kilogramów. Pocóż gromadzi chomik zapasy, kiedy zimę przesypia? Nie je on wprawdzie w czasie zimy, ale, gdy obudzi się na wiosnę, musiałby zginąć z głodu, nie znalazłby bowiem zboża, ulubionego swego pokarmu. Musi zatem, jak przezorny gospodarz zabezpieczyć siebie i rodzinę na przyszłość, gdy nadejdą cięższe czasy.

Po piwnicach, strychach, starych dzwonicach lub rozpadlinach skalnych zimują zwykle gromadnie, sprawiające niesamowite wrażenie — nietoperze, otulone swą błoną lotną niby płaszczem, przytulone jeden do drugiego. Wiszą głową na dół, zaczepione palcami swych tylnych odnóży. Serce ich, które w czasie lata wykonywało 200 uderzeń na minutę, bije w czasie snu tylko 50 razy, także temperatura ciała znacznie opada i oddech słabnie.

Śpią także i susły („śpi jak suseł"), u których temperatura ciała może spadać nawet poniżej 0° Celzjusza, ze snu swego mogą się jednak kilkakrotnie w ciągu zimy budzić, aby na nowo zasnąć. Czasem nawet posilają się w czasie takiej przerwy.

Pod krzakami, zaszyty głęboko pod przykryciem zeschłych liści, śpi kolczasty jeż, zwinięty w kłębek.

Sen zimowy świstaków i jeży jest bardzo mocny i trwa przez kilka miesięcy. Są jednak zwierzęta, o których można powiedzieć, że nie śpią one typowym snem zimowym, lecz odznaczają się wielką skłonnością do snu i sen ich ulega przerwom. Do tych zwierząt należy przedewszystkiem wiewiórka, „tancerka" naszych lasów, co do której utarło się mniemanie, że śpi snem zimowym. Ileż to razy w słoneczne i pogodne dni zimy, gdy śnieg pokrywa i ziemię i drzewa, na krakowskich plantach ujrzeć można te zwinne zwierzątka, w swym zimowym, puszystym stroju, skaczące wesoło z gałęzi na gałąź i radujące się swobodą. Gdy pochmurno i zimno, śpią w gniazdach, lecz sen ich jest lekki i przerywany. W gnieździe przezornie nagromadzają pokarm, aby miały co jeść, skoro się przebudzą. Trudno byłoby im bowiem znaleźć pod śniegiem dla siebie dosyć pożywienia.

Drugiem takiem zwierzęciem, które nie należy do typowych śpiochów zimowych, jest niedźwiedź. U nas jest on już bardzo wytępiony. Jeszcze spotkać go można w Karpatach wschodnich a także i w Tatrach, lecz tu już rzadko. Jego krewni w krajach północnych zasypiają twardo. Nasz niedźwiedź wyszukuje sobie na zimę bezpieczne schronienie w rozpadlinach skalnych lub wypróchniałych piach i buduje t. zw. „gawry", których wnętrze wyściela trawą i mchem. Skoro jednak ze snu zostanie obudzony, nie zasypia więcej, lecz włóczy się po lesie, wygrzebując z pod śniegu zeschłe grzyby, jagody i korzonki roślin i tak bieduje aż do wiosny, niekiedy przymierając głodem.

Gdy wyjątkowo jest zimno, zasypia także borsuk.

Zapadanie w sen zimowy związane jest przedewszystkiem z brakiem pokarmu w czasie zimy. Zasypiają zwierzęta roślinożerne jak świstak, chomik, lub owadożerne jak nietoperz i jeż, a więc te które musiałyby zginąć dla braku pożywienia.

Przed snem zimowym gęstnieje sierść tych zwierząt, futro ich staje się piękne i puszyste, pod skórą zaś gromadzi się dużo tłuszczu, tworzącego warstwę sadła. Tłuszcz ten zostaje zużyty na potrzeby organizmu w czasie snu, gdy przemiana materji jest bardzo zahamowana, zabezpiecza on zarazem zwierzęta także i przed zimnem. Skoro się obudzą, są wychudłe i słabe. Zwierzęta, zasypiające na zimę, przez spadek temperatury swego ciała i przystosowania jej do temperatury otoczenia, zachowują się podobnie jak zwierzęta zimnokrwiste, a więc żaby, jaszczurki, ryby i wiele innych. Przez długi okres, bo nawet paromiesięczny, mogą się obywać bez pożywienia, dzięki temu właśnie, że ciepłota ich ciała znacznie się obniża, a przemiana materji, jakoteż i inne czynności życiowe zachodzą w bardzo słabym tylko stopniu.

Doświadczenia, które przeprowadzano nad zwierzętami, zasypiającemi snem zimowym, wykazały, że sztuczne przerywanie takiego snu, np. przez podwyższanie temperatury, jest dla tych zwierząt szkodliwe, a niekiedy może się stać nawet przyczyną ich śmierci. Podobnie szkodliwy wpływ może mieć uniemożliwienie zwierzęciu zaśnięcia na zimę, co nakazuje mu instynkt natury. Ze snu zimowego zbudzą je dopiero ciepłe promienie wiosennego słońca.

Dr Z. M.



Chomiki zimują w norach pod ziemią.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. Dr. KAZIMIERZ MAŚLANKIEWICZ KRAKÓW.

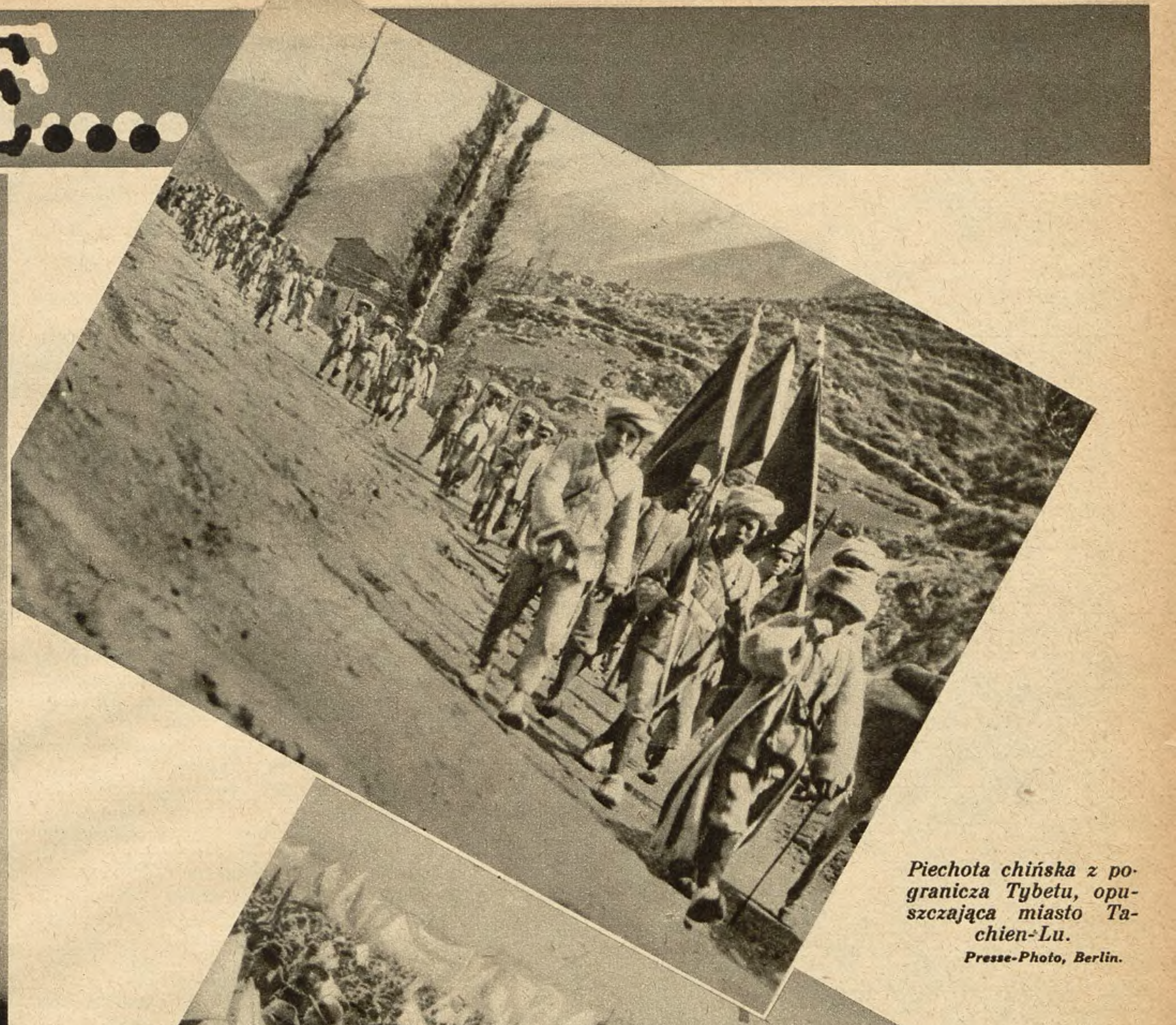


Świstaki tatrzańskie zapadają na zimę w sen letargiczny. Zwierzę sprawia wtedy wrażenie martwego.

W CHINACH WRZE...


Piechota chińska w okopach.
Keystone — London.


Typ Mongoła z obszarów, które obecnie ogłosiły swoją „niepodległość".


Piechota chińska z pogranicza Tybetu, opuszczająca miasto Ta-chien-Lu.
Presse-Photo, Berlin.


Demonstracje antyjapońskie, zorganizowane przez młodzież chińską w dzielnicy międzynarodowej w Szanghaju.
Keystone — Berlin.

Tjensin, w grudniu.

Trochę za długo wypoczywałem w Dajrenie. Gdzież jednak mógłbym obecnie czuć się lepiej? W japońskim hotelu jest wygodnie, tanio, czysto i, co najważniejsze, bezpiecznie. Że za długo tkwię w jednem miejscu, spostrzegłem jednak dopiero wtedy, gdy już wszyscy starzy goście wyjechali i gdy ostatni mój znajomy, Anglik, zaczął pakować swój bagaż. Zdumiałem się. Jeśli ten flegmatyk ruszył się wreszcie z miejsca, no, to coś nie jest w porządku. Na odjezdnem zagadnąłem go o cel podróży.

„Do Tjensinu" — usłyszałem krótką odpowiedź.

— Poco? — czy jeszcze mało razy włóczył się pan po tem mieście?

— Tak! — ale teraz jest tam bardzo tanio, no i nie trzeba wizy chińskiej.

To wyjaśnienie zadecydowało o mojem rozstaniu się z Dajrenem. Jeszcze w tym samym dniu przewertowałem w Hotelu Yamato dokładnie dzienniki z ostatniego tygodnia, sprawdziłem informacje Anglika i nazajutrz rano byłem już na pokładzie statku, utrzymującego stałą komunikację z Tjensinem.

Dokładnie pięć minut przed uruchomieniem śruby okrętowej, mały Chińczyk, ubrany w mundur japoński, kilkoma uderzeniami w gong rozłączył grupy pasażerów, żegnających się z przyjaciółmi. Za chwilę padła krótka komenda kapitana, na którą maszyny odpowiedziały słabym rytmem drgnięć, później silniejszym i prędszym, przechodzącym wreszcie w stuk monotonny i dźwięczny. Dopiero wtedy pasażerowie zaczęli znikać w kajutach.

W czasie podróży, trwającej całą dobę, zapoznałem się z żywym bagażem statku. 90 procent stanowili Chińczycy, stłoczeni pod pokładem i w trzeciej klasie, tworząc zwarty tłum, hałasujący prawie bez przerwy. Kilku tylko Chińczyków zajmowało pierwszą klasę. Ci trzymali się zdala od wszystkich pasażerów. Najwygodniejsze miejsca pozamawiali sobie Japończycy. Spokojni, uśmiechnięci, prowadzili rozmowy wyłącznie o interesach, eksporcie i kursie jena. Europejczyków można było policzyć na palcach. Wałęsali się w dzień bez celu po pokładzie, a wieczorem do późnej nocy siedzieli w bufecie.

W Tjensinie przywitał nas w przystani wrzask kulisów, a na ulicach ożywiony ruch, którego dotychczas tutaj jeszcze nie widziałem. A więc nie kłamały dzienniki tokijskie w Dajrenie, wskazując na Tjensin, jako na miasto, obecnie najważniejsze w całych północnych Chinach. W tem przekonaniu utrwaliłem się jeszcze silniej po kilku dniach pobytu w tem mieście, następnie w Pekinie i po kilkunastu rozmowach, przeprowadzonych z kim tylko można było zawrzeć znajomość. Równocześnie występował w mej pamięci i utrwalał się obraz wszystkich moich towarzyszy podróży na statku. Tak — nie mylę się. To samo ugrupowanie pasażerów, które obserwowałem na statku, znalazło rozmieszczenie w miljonowym Tjensinie — toż samo w Pekinie i nie wiele różni się ono też w całych północnych Chinach. Wszędzie jeden i ten sam obraz: Chińczycy to właśnie wielka masa, głośno hałasująca, tak jak pod pokładem okrętu, a tylko niektórzy z nich oceniający trzeźwo wypadki. Japończycy pozamawiali już najlepsze „kabiny", myśląc tylko o interesie. Biali cudzoziemcy bez wyraźnej i zdecydowanej linji postępowania szukają punktów oparcia w tym chaosie chińskim, błąkając się podobnie jak na statku. I dlatego narazie nie wchodzą w rachubę. Pozostają tylko Chińczycy i Japończycy. Pierwsi przedstawiają ilość, drudzy zaś jakość. Ta właśnie jakość decyduje obecnie. Zniesiono wizy chińskie (dla przyjezdnych z Japonji) do Tjensinu, a tem samem wgłąb całych Chin północnych. Na ulicach Tjensinu i Pekinu Chińczyków aresztują... żandarmi japońscy. Jen króluje na całym obszarze pięciu chińskich prowincyj. Doradcami w ważniejszych urzędach są Japończycy. W Pekinie radjostacja japońska pracuje bez przerwy. Przy murze chińskim, ciągnącym się w odległości kilku kilometrów od Pekinu, pełnią straż żołnierze... japońscy. Najważniejsze nici losu północnych Chin trzyma w swych rękach „tokumukikan" (specjalna misja wojskowa) wraz z gen. Doiharą. A celem „obrony i ochrony" interesów Nipponu przybywają nowe pułki z Simonoseki.

Cóż więc właściwie dzieje się w tym kraju? Co będzie za miesiąc, a co za rok? Przecież jeszcze przed kilku miesiącami straże czuwały nad strefą neutralną jak nad świętością. Odgraniczać ona miała, jak Wielki Mur, Chiny od Mandżukuo. Gdzież teraz będzie utworzona nowa strefa neutralna, by „bandy chińskie" nie przedostały się na „terytorjum japońskie?"

Przyczyn tej nowej zawieruchy szukać należy w małem zdarzeniu, obfitującem w doniosłe skutki. Oto z początkiem listopada zrewolucjonizowani wieśniacy chińscy w mieście Hsian-Ho, leżącem w pobliżu strefy neutralnej, udali się do zarządu miasta, pobili urzędników i ogłosili „niezależność". Prędko jednak musieli zrezygnować ze swych planów, gdyż wdała się w to policja. Wśród aresztowanych znaleźli się „przypadkowo" Japończycy, których zwolniono na żądanie konsulatu. Pierwszy odruch „autonomistów" stłumiono, lecz w kilka dni później wybuchły silniejsze rozruchy w wielu różnych miejscowościach, ogarniając wkońcu trzy północne prowincje chińskie: Szansi, Hopei, Szantung, a z Mongolji Wewnętrznej Czahar i Sujjan. Liczą one razem około 75 miljonów ludności. Ruchem autonomicznym zainteresowała się Japonja. Znaleźli się znakomici pośrednicy i doradcy. Po długich rokowaniach z rządem nankińskim, autonomja została ogłoszona w dniu 8-go grudnia tylko w Hopei i nieco później w Czaharze.

By obraz tych wydarzeń był całkowity, należy cofnąć się nieco wstecz. Oto prawie w tym samym czasie, kiedy Włosi przekroczyli północną granicę abisyńską, a więc w pierwszych dniach października — w Dajrenie odbyła się przy zamkniętych drzwiach konferencja kilku wybitnych generałów japońskich. Opinja publiczna nie dowiedziała się, co tam wtedy ustalono, lecz konferencja trwała długo i napewno nie obradowano nad wywozem zegarków i żarówek do Jugosławji.

Obecnie karty są odkryte. Nienasyconej jeszcze Japonji trzeba nowych terenów i nowych surowców. Przed wojną abisyńską dolar tjensiński wart był 140 senów japońskich. Dzisiaj kurs jego wynosi tylko 98 senów. Jak tanio można nabywać surowiec, który przerobiony, odstępuje się później po cenie bezkonkurencyjnej! Taktykę tę stosowano już w Mandżukuo, gdzie zrównano tamtejszą jednostkę pieniężną juan z jenem.

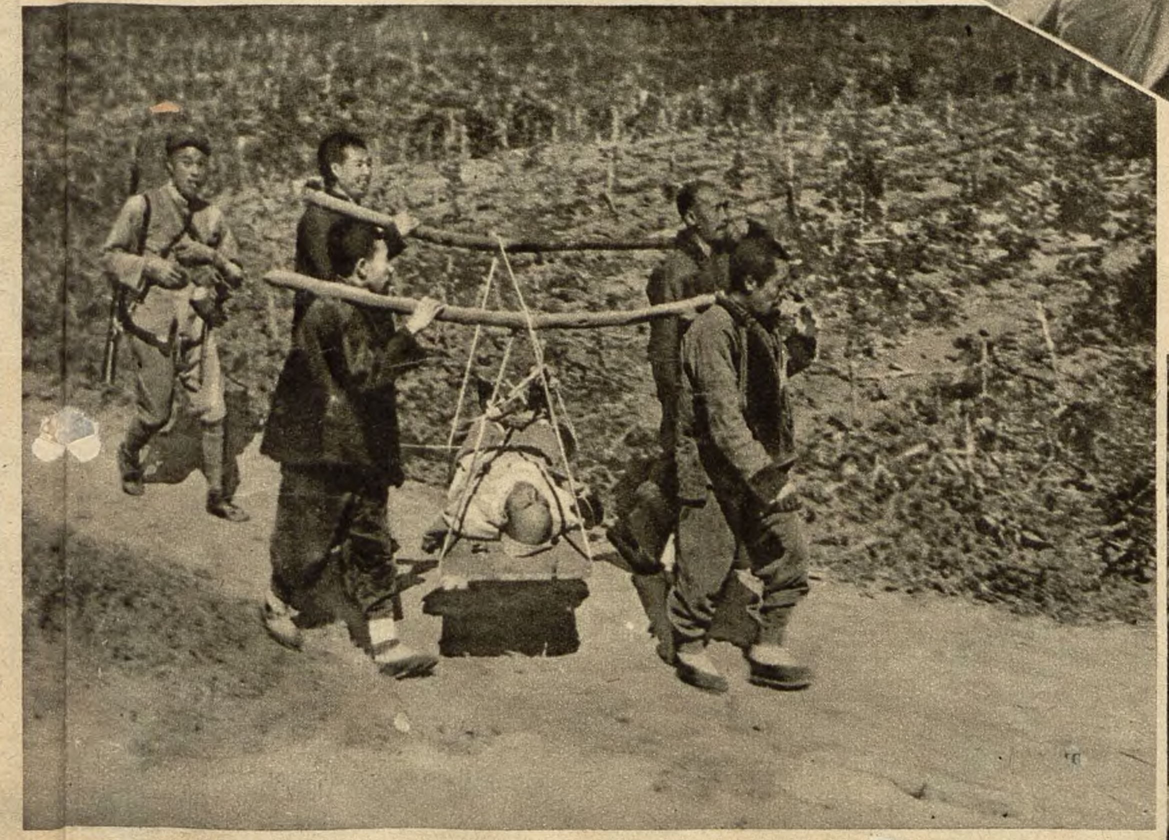
Początek nowego rozdziału historji Chin, który teraz obserwujemy, musiał przypaść dokładnie w tym właśnie czasie. Czyż może być odpowiedniejsza pora dla Japonji w jej sadowieniu się na kontynencie azjatyckim? Anglja zaangażowana jest w zatargu abisyńskim, Rosja sowiecka pora się jeszcze z wewnętrznemi trudnościami, a w takiej samej sytuacji znajdują się odległe Stany Zjednoczone, które zresztą zostały w Chinach silnie zaszachowane w polityce walutowej przez funt angielski. Do rozgrywki z Japonją stają narazie tylko same Chiny, osłabione komunizmem, kataklizmami i brakiem jedności. Studenci protestują przeciw autonomji, lecz Czan-Kaj-Szek, wychowanek tokijskiej Akademji Wojennej godzi się na ustępstwa. Przyświeca mu myśl, że z pomocą Japończyków potrafi zwalczyć komunizm i zaprowadzić ład w całem państwie. A jeśli zawiodą go rachuby?

— — — — —

Późną nocą kończę tę korespondencję. W tej właśnie chwili, przez otwarte okno wraz z dopływem świeżego powietrza do pełnego dymu pokoju, dolatują mnie z ulicy słowa komendy jakiegoś dowódcy: „Maje — Uj!" (Naprzód — marsz!), a następnie rozlega się miarowy tupot maszerującej piechoty japońskiej.

Powtarza się więc stara historja: idą naprzód.

Ten.


Transport rannego żołnierza chińskiego.
Presse-Photo, Berlin.

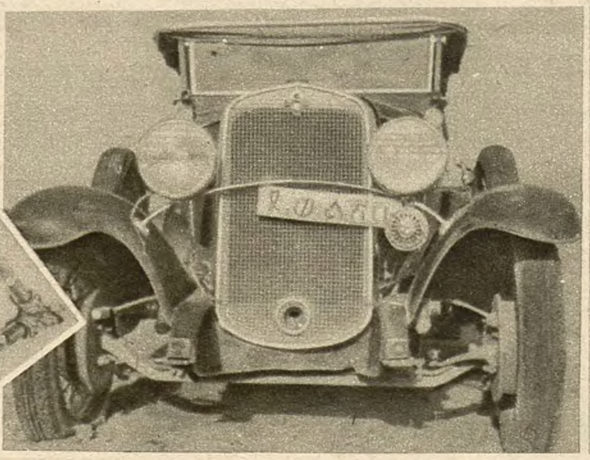


Yin Ju-Keng (po prawej), przewodniczący antykomunistycznego komitetu Wschodniej Hopei przed swoją kwaterą w Tjensinie.
Presse-Photo — Berlin.

W ABISYNJI PADA DESZCZ...



Zaproszenie na przyjęcie dla korespondentów wojennych, wydane w Addis-Abeba przez negusa. „Cooperation", Paris.

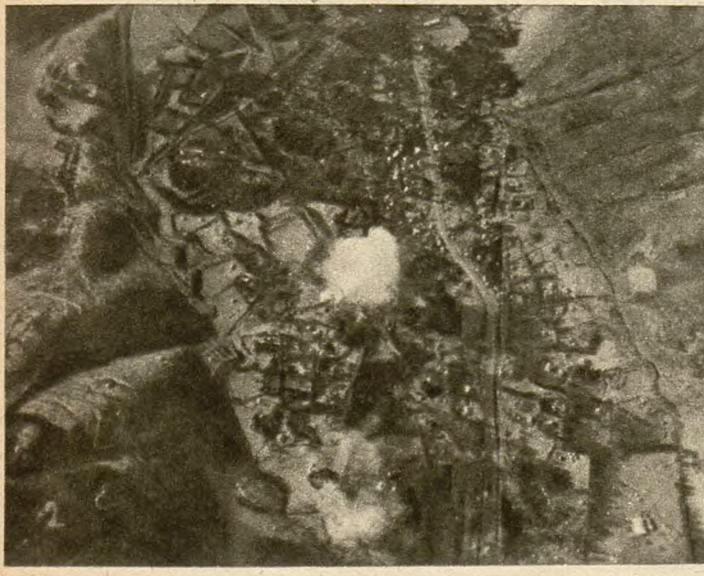


Samochód Grasmacza Afeworka, wodza abisyńskiego, poległego przy obronie Gorrahei, zdobyty przez Włochów.



Nowe wojska włoskie, przybywające w autach na front somalijski. Należą one do brygady „Peloritana".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. ROMANA FAJANSA — ASMARA



Bomba włoska, eksplodująca na froncie północnym.

Od kilku tygodni położenie Włochów na froncie abisyńskim znacznie się pogorszyło. Nietylko, że nie idą oni naprzód, jak tego spodziewano się w Rzymie, odwołując ostrożnego marsz. de Bono i mianując na jego miejsce pierwszego oficera armji włoskiej, znakomitego stratega marsz. Badoglio, ale cofają się na całej linji, nie mogąc sprostać naporowi sił abisyńskich, rosnących z dnia na dzień i manewrujących świetnie wśród niedostępnego terenu, pod kierunkiem wytrawnych i zaprawionych w boju rasów i dedżaaków, znających doskonale rzemiosło wojenne i niezrównanych partyzantów.

Włosi więc cofają się, zwłaszcza, że niespodziewane deszcze zamieniły i tak już trudne do przebycia drogi w trzęsawiska, w których grzęźnie sprzęt wojenny i żołnierz.

Przeliczyli się także Włosi przypuszczając, że różni udzielni książęta, czyli rasowie, pójdą za przykładem Rasa Gugsy, opuszczą negusa i będą szukali osobistych korzyści jako sojusznicy Italji. Rasowie jednak nie myślą o zdradzie, bo choć wielu z nich utopiłoby bez namysłu sztylet w piersi negusa, to jednak nienawiść ich do białych najeźdźców jest jeszcze większa, niż do króla królów.

Niema mowy także o wyczerpaniu finansowem Abisynji, gdyż koszt utrzymania wojsk negusa jest minimalny, a cicha pomoc finansowa Anglji zapewniona.

Pod niewesołemi więc perspektywami rozpoczął się Nowy Rok dla naczelnego dowództwa włoskiego, które od dwóch tygodni zmuszone jest wydawać komunikaty bardzo oględne, i dające dużo do myślenia.

A tymczasem każdy dzień wojny kosztuje grube miljony, wymaga uruchomiania nowych rezerw i surowców i odbija się zaciskaniem pasa w dalekiej ojczyźnie na półwyspie apenińskim.

Całe szczęście jednak, że za naczelnem dowództwem włoskiem stoi zjednoczony cały naród włoski, gotowy do największych ofiar dla wywalczenia ostatecznie zwycięstwa.



Dubaci (wojska włoskie kolonjalne z Somali), odbierający amunicję na froncie ogadeńskim.



Jeden z dedżaaków abisyńskich, który przybył do obozu włoskiego, aby poddać się



W ŚWIĄTYNI POLSKIEGO ORĘŻA.

REPORTAŻ Z MUZEUM WOJSKA W WARSZAWIE.

Fragment sal parterowych. W środku, po drugiej stronie kraty, pomnik umierającego powstańca — dzieło Lenartowicza.

„Wielka nasza tradycja wojskowa oraz świetny rozkwit wojskowości polskiej w dobie obecnej domagają się poważnej instytucji muzealnej, która będąc świątynią sławy oręża polskiego i skarbnicą nieśmiertelnego ducha rycerskiego, służyć będzie jednocześnie ku naukowemu pogłębieniu i rozwojowi wiedzy wojskowej.

Czyniąc zadość powyższej potrzebie, powołuję do życia w Warszawie Muzeum Wojska, jako centralną instytucję muzealną wojskową w Polsce.

Pierwszym dyrektorem Muzeum Wojska mianuję p. Gembarzewskiego Bronisława, historyka wojskowości polskiej, dyrektora Muzeum Narodowego miasta stołecznego Warszawy“.

Oto treść Dekretu Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego z dnia 22 kwietnia 1920 r., którym zostało stworzone Muzeum Wojska. Pomieszczone początkowo w skromnym lokalu przy ul. Podwale, na Starem Mieście, doczekało się wreszcie godnej siebie siedziby. Dziś zajmuje Muzeum Wojska całe niemal północne skrzydło olbrzymiego gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie, przy Alei Trzeciego Maja.

Jasne, przestronne i piękne sale Muzeum mieniłbym raczej salonami, raczej świątyniami, w których trwa coś żywego, coś nam bliskiego, aniżeli wystawami muzealnemi, takiemi, za jakie zwykliśmy uważać każde muzeum. Zachodzi doniosła różnica pomiędzy przeciętnem muzeum— powiedzmy archeologicznem czy geologicznem, a Muzeum Wojska, zwłaszcza wówczas, jeśli to muzeum stworzone jest z takiem umiłowaniem i pieczołowitością, jak nasze. Godnym podkreślenia jest fakt, iż pierwszy dyrektor Muzeum p. Gembarzewski pełni swe funkcje do dnia dzisiejszego, a więc już zgórą piętnaście lat. Pamiętajmy również, iż Muzeum Wojska ma większy, wznioślejszy jeszcze cel poza stworzeniem zbioru przedmiotów, potrzebnych pewnej dziedzinie nauki. Muzeum jest świadkiem naszej wielkiej przeszłości, naszej potęgi militarnej, która przez walki Bolesława Chrobrego, Grunwald, odsiecz wiedeńską i bitwę pod Warszawą utrwaliła mocarstwowe stanowisko Polski w Europie. Muzeum, które spełnia tak ważny cel, winno być umiłowaniem każdego Polaka.

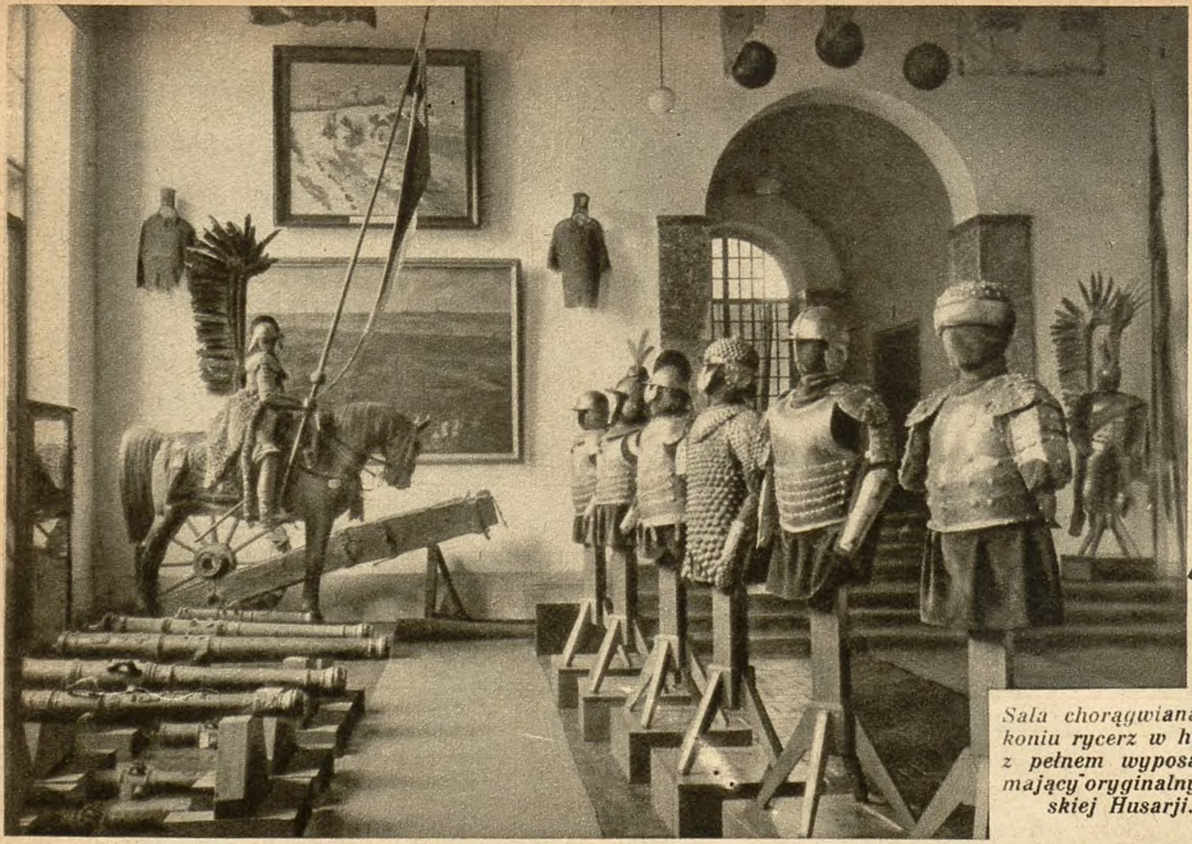
Najstarszym zabytkiem Muzeum jest wykopalisko grobu jakiegoś znakomitego wojownika Normandów, może Waregów z IX wieku po Chrystusie. Niektórzy uczeni widzą w tym wojowniku księcia panującego naszych praojców Polan, o czem świadczyć ma berło i zbroja, znalezione przy szczątkach zmarłego. Sąsiednie gablotki zawierają niemniej przyprószone wiekiem wykopaliska dzid, oszczepów i mieczy z X i XI wieku, a następnie łuki, kusze, tarcze i szyszaki lat późniejszych.

Olbrzymi materjał, zgromadzony w Muzeum, podzielony jest w ten sposób, iż poszczególne sale zawierają przedmioty, odnoszące się bądź do jakiegoś szczególnego zdarzenia, względnie wybitnej postaci minionych wieków, gromadząc w tym jednym punkcie możliwie cały odnośny materjał, jaki Muzeum posiada. Wymienię przykłady: w sali generalicji polskiej z lat 1815 do 1931 znajdują się wielkie szafy z mundurami generałów z tego okresu, a poza tem gablotki z orderami i pamiątkami; na ścianach wiszą portrety generałów Dąbrowskiego, Chłopickiego, Rybińskiego i in. W salce Kościuszki ustawiono gablotkę z pamiątkami po bohaterze, szafę mundurów wojskowych armji kościuszkowskiej (dwa cenne unikaty: czapki żołnierzy piechoty kościuszkowskiej), a dalej armatki, inna broń itp. Salę zdobi popiersie Kościuszki, oraz znany obraz Piotra Stachiewicza pod nazwą: „Kosynierzy“, przedstawiający przysięgę Kościuszki na Rynku krakowskim i inne obrazy.

Ten sposób przystrajania sal Muzeum dziełami sztuki artystów-malarzy i rzeźbiarzy uważam za bardzo szczęśliwy w pomyśle. Obraz, właszcza dobrego malarza współczesnego, przemawia do zwiedzającego świeżością barw, działa na jego wyobraźnię i budzi żywe echa minionych czasów. Czyniąc to w większym stopniu niż znajdujące się tuż obok siebie martwe przedmioty, budzi równocześnie zainteresowanie dla nich, każe szukać związku miedzy wywołaną wizją przeszłości, a oglądanemi przedmiotami. Do takich żywych i pięknych partyj Muzeum zaliczam salę z obrazem Kossaka, przedstawiającym śmierć generała Sowińskiego na szańcach Woli, salę aljantów z Wielkiej Wojny z wspaniałym portretem gen. Focha (tegoż malarza) i z akwarelami Dąbrowskiego, przedstawiającemi pobojowiska Francji z lat 1916—18, salę Napoleona, w której wśród wielu innych cennych przedmiotów znajduje się maska pośmiertna „boga wojny“, oraz sztandar I pułku piechoty nadwiślańskiej z napisem w języku francuskim: „L'empereur Napoleon — au Regiment Polonais“. Szczególną uwagę należy poświęcić sali powstań narodowych i Polski,



„Sala aljantów z Wielkiej Wojny“. W pośrodku portret Marszałka Foch'a, pendzla Wojciecha Kossaka.
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.



Sala chorągwiana. Na lewo na koniu rycerz w husarskiej zbroi z pełnem wyposażeniem, trzymający oryginalny sztandar Polskiej Husarji. (Unikat).



Popiersie Marszałka J. Piłsudskiego wśród sztandarów wojsk polskich z czasów ostatnich. W gablotce mundur i szabla Marszałka, ofiarowane przez P. Marszałkową Piłsudską.



Sztandary wojsk bolszewickich, zdobyte w 1919 i 1920 r.

ciemiężonej pod knutem zaborców. Obok tak wzruszających pamiątek, jak kurtki katorżnika syberyjskiego, rozstrzelanego powstańca ze śladami kul, które rozpruły jego pierś, kajdan znalezionych w X-tym pawilonie Cytadeli warszawskiej i wielu innych, znajduje się tam piękny pomnik umierającego powstańca — dzieło Lenartowicza.

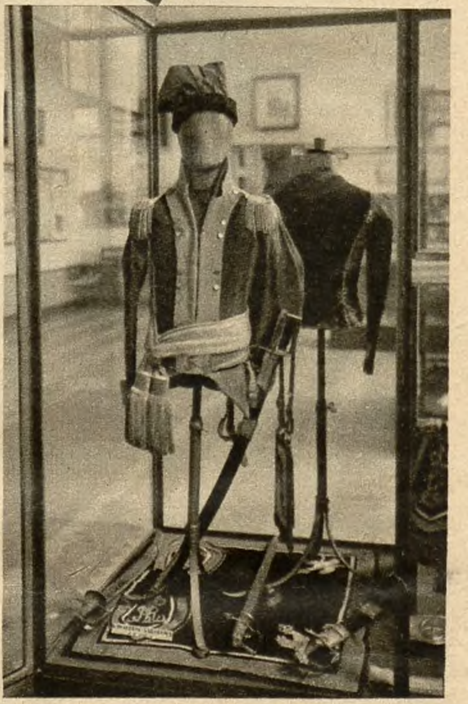
Niezatarte wrażenie budzi sala tzw. chorągwiana. Jest to sala, w której ułożono najcenniejsze zbiory. Zbroje husarskie — w tem kilka kompletnych z całkowitem wyposażeniem, przebogate rzędy końskie z XVI-go i XVII-go wieku, a więc z czasów najświetniejszego rozkwitu polskiego rycerstwa. Znajduje się tam wśród innych proporzec szwedzki, zdobyty przez Polaków w roku 1656, szabla króla Stefana Batorego i namiot Wezyra, zdobyty pod Wiedniem przez króla Jana III. Od sufitu zwisa blisko sto sztandarów i chorągwi wojsk polskich, ułożone kolejno od XVI-go wieku do czasów współczesnych. W sąsiedztwie owej sali chorągwianej tworzy się obecnie wielkie Mauzoleum Wojska. Będzie to sala poświęcona największym bohaterom, bojownikom za wolność i potęgę Ojczyzny. Salę zdobią cztery witraże artyty-malarza Borucińskiego, wyobrażające czterech wielkich wodzów, poległych w boju na polu chwały: Henryka Pobożnego, Władysława Warneńczyka, Stanisława Żółkiewskiego i księcia Józefa Poniatowskiego.

Wzdłuż ścian ustawione są popiersia sławnych wodzów od Bolesława Chrobrego do Wskrzesiciela odbudowanej Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Środek sali zajmie pomnik-apoteoza z Krzyżem Virtuti Militari. W ten sposób powstanie świątynia polskiego oręża, która w czterech zwartych ścianach zamknie dzieje Polski od jej stworzenia poprzez dziesięć wieków, poprzez sławę i lata cierpień do pełnego chwały odrodzenia.

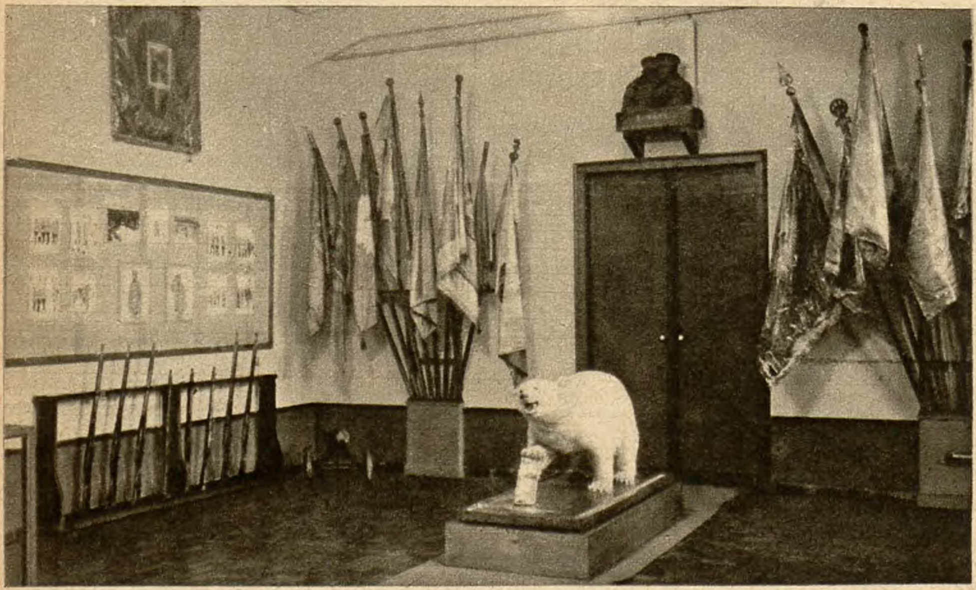
W Muzeum Wojska przebywa się z sercem pełnem dumy, bijącej od rycerskiej tradycji polskiej minionych stuleci.

Opuszcza się te zbiory z pokrzepieniem na duchu i z tą pewnością, iż Ta, która przez moc swego oręża nie zginęła, nigdy nie zginie.

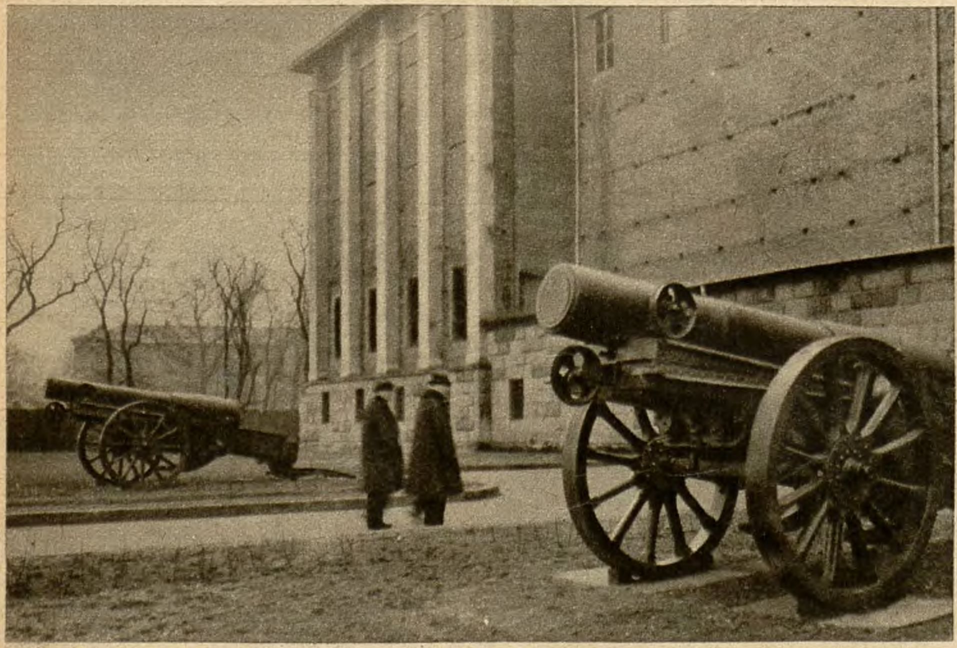
Roman Burzyński.



Mundur towarzysza kawalerji narodowej z r. 1790. Jak wiadomo mundury polskiej kawalerji były pierwowzorem mundurów kawaleryjskich i ułańskich wielu armij. Mundur ten zatem należy uważać za pierwowzór munduru ułańskiego wogóle (unikat).



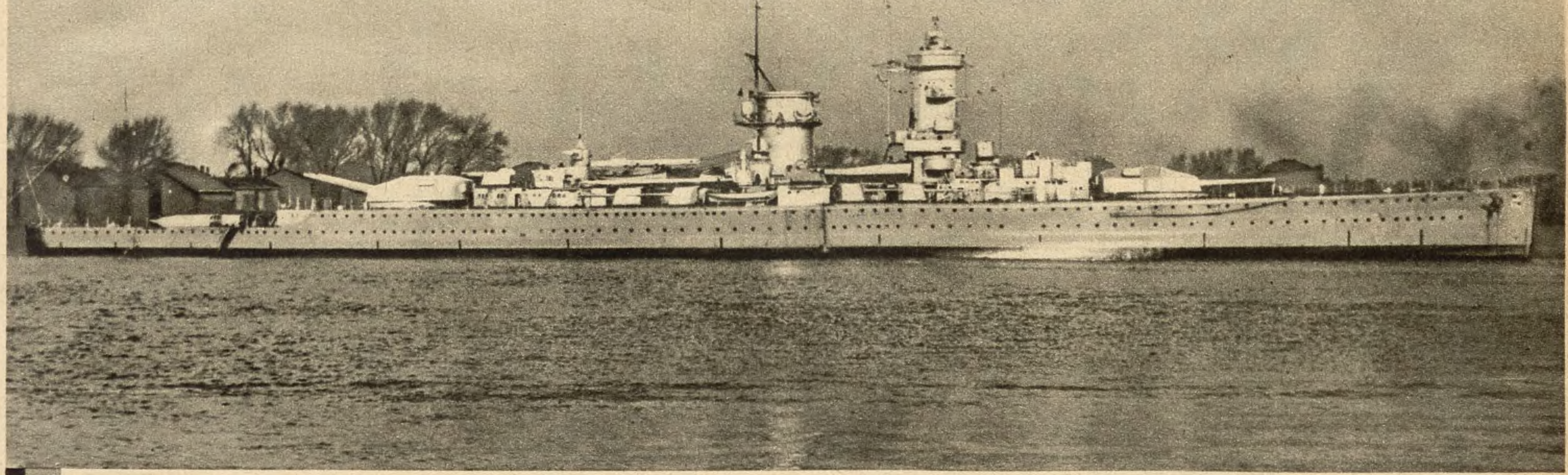
Niedźwiedzica, t. zw. „Baśka murmańska", maskota jednego z oddziałów polskich, który walczył na Murmaniu z bolszewikami w 1918 r. Na defiladach szła przed pułkiem. Była bardzo oswojona. Zabili ją chłopi widłami, gdy kąpała się w Wiśle.



Wejście do Muzeum Wojska w Warszawie. Na pierwszym planie armaty z czasów Wielkiej Wojny.

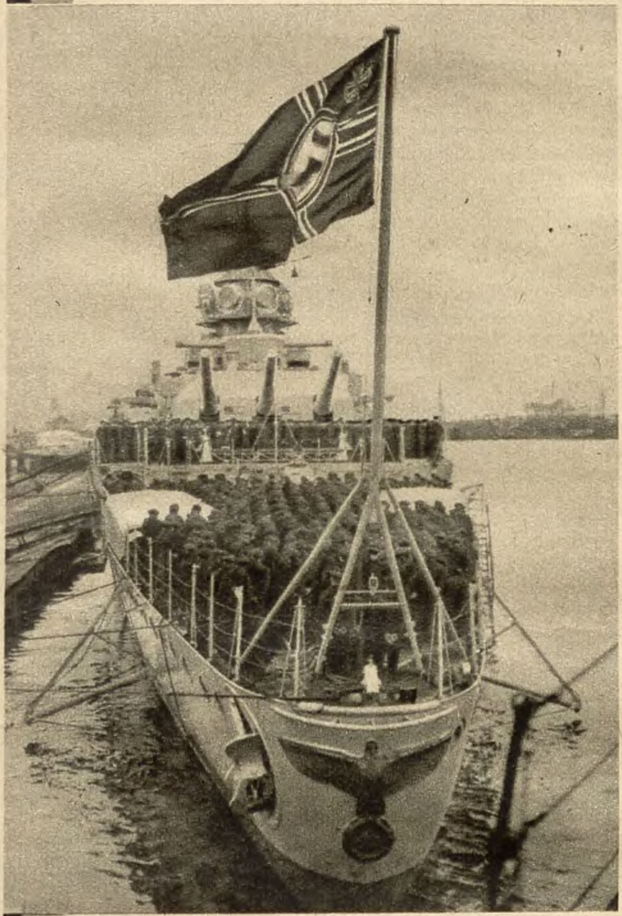
WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „ŚWIATOWID"

FLOTA NIEMIECKA ROŚNIE.

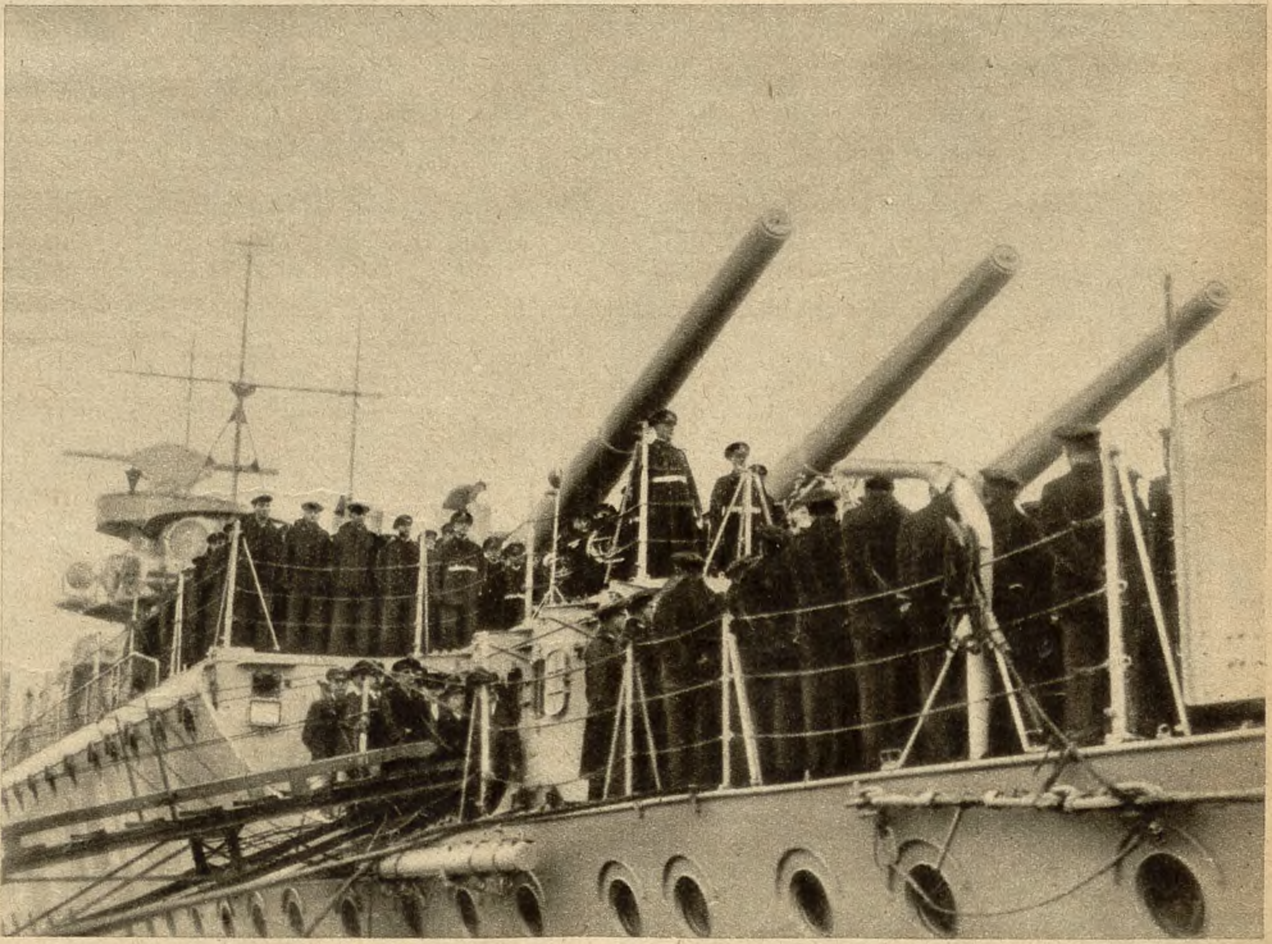


W tych dniach w Wilhelmshaven spuszczono na wodę nowy pancernik niemiecki „Admiral Graf Spee" i wcielono go do floty wojennej. Scherl, Berlin

Kilka dni temu w Niemczech spuszczono na wodę wśród entuzjastycznych uroczystości nowy pancernik, nazwany „Admirałem hr. Spee", na cześć niemieckiego bohatera narodowego. Z tą chwilą niemiecka dywizja okrętów pancernych jest już skompletowana. Marynarka wojenna Trzeciej Rzeszy święci wielki triumf — triumf, polegający nietylko na dokończeniu wielkiego, zgóry zamierzonego etapu dozbrojenia, lecz w wyższym może jeszcze stopniu na przezwyciężeniu i ominięciu klauzuli traktatu wersalskiego, który w intencji swoich twórców miał Niemcy skazać na wieczną słabość militarną. Jednem z jego postanowień było zastrzeżenie, że Niemcom wolno budować nowe jednostki floty wojennej o maksymalnej pojemności 10.000 ton. Zastrzeżenie to było bardzo dla pobitego państwa krępujące: chociaż bowiem i inne mocarstwa posiadają w swojej marynarce wojennej jednostki o tak stosunkowo małej pojemności, to stosują ją jedynie dla uzyskania większej szybkości, budując równocześnie dla podtrzymania tych słabszych okrętów potężne jednostki bojowe o pojemności 20-tu a nawet 30-tu tysięcy i więcej jeszcze ton. Ograniczona więc do 10.000 ton marynarka wojenna niemiecka nigdy nie mogłaby sprostać np. francuskiej lub angielskiej. Takiemi były obliczenia twórców traktatu wersalskiego. Nie liczyli się oni jednak z jednym czynnikiem, który nie da się ująć w żadne paragrafy, choćby na najtrwalszym papierze wypisane. Nie liczyli się mianowicie z pomysłowością techniki niemieckiej. Nie mogąc w pierwszych latach po zakończeniu wojny przekroczyć zobowiązań traktatowych, technika niemiecka wysiliła całą swoją pomysłowość, aby w ich obrębie uzyskać wszelkie możliwe, przez traktat nieprzewidziane wzmocnienia nowo budowanych jednostek bojowych. Zachowano z konieczności granicę owych 10.000 ton, ale z oryginalną pomysłowością zastosowano tam takie opancerzenie statków, że chroni je ono na dość dużą odległość od pocisków artylerji i bomb aparatów lotniczych. Uzbrojono nowe okręty w 28 cm. armaty, które niosą znacznie dalej, niż działa niemieckie z doby przedwojennej. Zastosowawszy motory Diesla znacznie lżejsze uzyskano szybkość wprawdzie mniejszą niż normalnych krążowników, ale znacznie większą niż potężnych okrętów linjowych. Zaoszczędzono na wadze materjału nawet w szczegółach pozornie drobnych: tak np. płyt pancernych nie łączono nitami, lecz szwajsowano je elektrycznie, zaoszczędzony ciężar nitów przerzucając na masę aparatu wojennego. Zagranica spostrzegła się po niewczasie, jak niedokładnemi były zastrzeżenia traktatu wersalskiego. Z jednej strony koła fachowe nie mogły nie złożyć uznania technice niemieckiej, z drugiej jednak odpowiedzialne czynniki wojskowe państw dawniej nieprzyjacielskich musiały z tych rezultatów pomysłowości niemieckiej wyciągnąć konsekwencje. Zapewne, i w obecnym stanie rzeczy nowe jednostki niemieckiej marynarki wojennej nie mogłyby ewentualnie sprostać na otwartych wodach potężnym kolosom obcej floty wojennej. Niemniej jednak stroźność nakazuje być przygotowanym „na wszelki wypadek". I ten wzgląd odegrał może niemałą rolę w układzie flotowym, jaki niedawno temu Anglja zawarła z Niemcami. Ugoda ta daje Trzeciej Rzeszy zwolnienie od owych zobowiązań, przyjętych w traktacie wersalskim, zobowiązań, które Niemcy po cichu i w tajemnicy umieli bodaj częściowo ominąć. Anglja wolała widocznie dać im większą swobodę, ale zato skrępować je jawnością powiększania i dozbrajania floty. Czy ta nowa angielska metoda skuteczniejszą będzie od ogólnokoalicyjnej z czasów wersalskich — przyszłość okaże. Jak na dziś, Niemcy obchodzili słusznie uroczyście fakt spuszczenia na wodę „Admirała hr. Spee".



Zbiórka załogi na pokładzie pancernika „Admiral Graf Spee". Admirał hr. Spee odniósł zwycięstwo nad flotą angielską dnia 1-go listopada 1914 r. pod Coronelem, dnia 8-go grudnia 1914 r. zatonął wraz z załogą w bitwie pod Falklandami, gdzie flota jego została zupełnie zniszczoną. Keystone, Berlin



Groźnie połyskujące lufy 28-centymetrowych armat na pokładzie pancernika „Admiral Graf Spee". Verlag Scherl, Berlin.

CZYTAJCIE „WRÓBLE NA DACHU"!

KARNAWAŁ...

Karnawał daje pięknej pani moc sposobności do przedstawienia się w najlepszych środowiskach, w całej okazałości swej urody i wdzięku.

Wytworne bale stwarzają właśnie jak najwięcej tych możliwości — wiemy bowiem, jak gruntownie zmienia się wygląd kobiety w czasie wszelkich uroczystości karnawałowych.

W stolicy naszej karnawał rozpoczął już swe panowanie. Piękne Warszawianki poczyniły przygotowania, by stanąć w pełni blasku na sali balowej.

Właściwą inauguracją karnawału jest, jak zwykle, Bal Mody — urządzany corocznie w salonach Hotelu Europejskiego w Warszawie. W chwili, gdy to piszemy, wszelkie przygotowania do tego balu są już prawie ukończone, a panie z bijącem sercem oczekują na rezultat wyboru Królowej Mody na 36 rok.

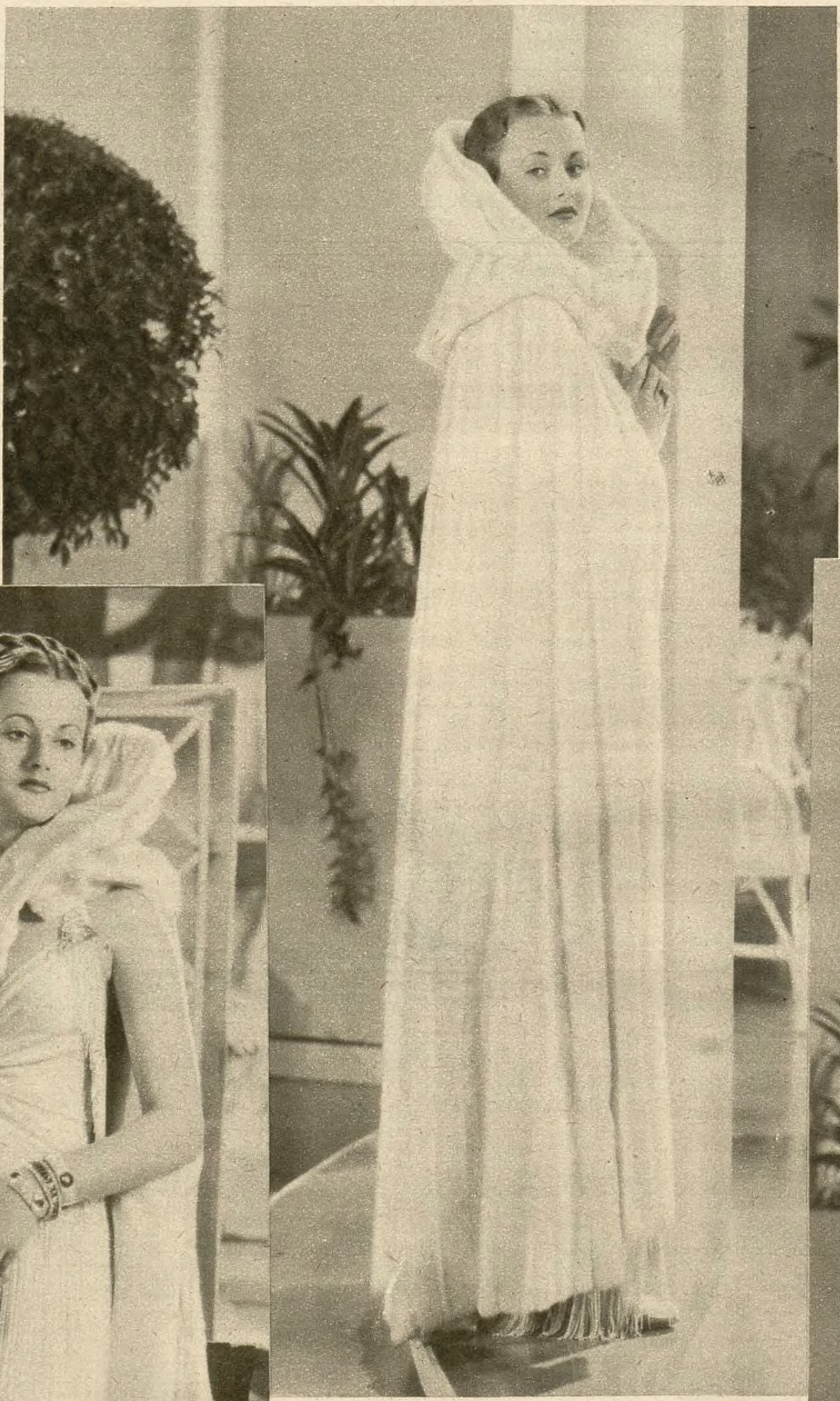
Jak wiemy, wybór ten będzie przypieczętowany powszechnem głosowaniem. Nasze trzy największe Domy Modelowe najprawdopodobniej wezmą w balu udział. Byłoby to równoznaczne z tem, że właśnie strój królowej mody pochodziłby od nich. Mamy tu na myśli Boguchwała Myszkorowskiego, Maksymiljana Apfelbauma i Lucjana Leszczyńskiego.

Dzisiaj prasa stołeczna zapowiada już ich udział, toteż sądzimy, że kreacje tych domów ujrzymy na balu z pewnością, i że nagroda przypadnie im w udziale.

Myszkorowski niewątpliwie szykuje jakąś oryginalną niespodziankę w postaci wspaniałej toalety balowej, Apfelbaum wzbudzi zachwyt przepiękną peleryną sobolową, nurkową, lub gronostajową, a Leszczyński swą niezastąpioną „nożną biżuterją" — misternemi pantofelkami, czy sandałkami.

Zamieszczone dziś trzy kreacje balowe jak najdobitniej wyrażają pozycję tych trzech Domów Modelowych w Polsce.

M. D.



Najmodniejsza kreacja 1936 r. Miękko spływająca z ramion wspaniała peleryna z gronostaji syberyjskich śnieżnej białości. MODEL — Maksymiljan Apfelbaum — Warszawa. Dyskretnie widoczne, misternie wykonane piękne pantofelki balowe, MODEL — Lucjana Leszczyńskiego — Warszawa.



Wspaniała toaleta balowa z białego jedwabiu, przybrana bogato jedwabną frędzlą. MODEL — Boguchwała Myszkorowskiego — Warszawa.



Imponująca bogactwem i doborem materjałów długa peleryna z 25 pięknych srebrnych lisów. MODEL — Maksymiljan Apfelbaum — Warszawa.

sztuka i FILM



FRANCES DEE
amerykańska artystka filmowa, w stroju z czasów napoleońskich.

Fot. Polońsky — Hollywood.

„DOM NR. 56"



Kay Francis stwarza niezapomnianą kreację w mocnym filmie pod. tyt. „Dom nr. 56". Znakomita gwiazda amerykańska w asyście sławnych partnerów Ricardo Corteza i Gene Raymonda wystąpiła w obrazie, którego sensacyjna niezwykle treść emocjonuje widzów do głębi. Film ten niebawem będzie wyświetlany i u nas.
„Warner Bros First National".



SCENY Z FILMU „Dom nr. 56"



KÖNIGSMARK.



Scena z monumentalnego filmu „Königsmark". Obraz ten okazał się najlepszym filmem francuskim ostatniego sezonu.
Fot. „PARLOFILM".

CZAROWIC, ZAGOZDA I DAN

Trzy typy bojowników o lepsze jutro Polski w filmie „RÓŻA"

Bohaterowie „Róży" — Czarowic, Zagozda i Dan — wszyscy gorący patrjoci — marzą o Polsce wielkiej i niepodległej, o wywalczeniu ojczyźnie niezależnego i niepodległego bytu. Każdy z nich jednak propaguje inny system działania.

Jan Czarowic jest człowiekiem czynu, prze do zbrojnego powstania przeciw wrogowi oraz zastanawia się nad sposobami zbudowania wewnętrznej niepodległości narodu; Czarowic chce budować wsie i miasta, otwierać nowe szkoły, oświecać lud...

Zagozda — to typ cierpiętnika, który przygotowuje się do wieczystej męki duszy i ciała, pewny, że własną ofiarą okupi winy narodu.

Dan jest typem pośrednim, między Czarowicem a Zagozdą; pracuje nad wynalazkiem, mającym rozwiązać tajemnicę wiecznego ognia, który, zdaniem jego, jest jedynym środkiem, umożliwiającym pokonanie zaborcy.

Zdjęcia „Róży" znajdują się już w pełnym toku pod kierownictwem znakomitego realizatora polskiego — Józefa Lejtesa.

W składzie obsady „Róży" znajdujemy takie nazwiska, jak: Eichlerówna, Zacharewicz, Samborski, Junosza-Stępowski, Cybulski, Lindorfówna, Znicz, Hnydziński, Owerłło, Koszutski, Łapiński, Chmielewski, Dominiak i t. d.

Scenarjusz tego filmu jest pióra Anatola Sterna, a kierownictwo produkcji spoczywa w rękach p. Marka Libkowa.



Irena Eichlerówna, znakomita artystka polskiej sceny, która odniosła olbrzymi sukces w „Cydzie" na scenie Teatru Narodowego w Warszawie, została ostatnio zaangażowaną do roli Krystyny w filmie „Róża", (według znanego dramatu Żeromskiego), produkcji LIBKOW-FILM.
Fot. „DORYS".

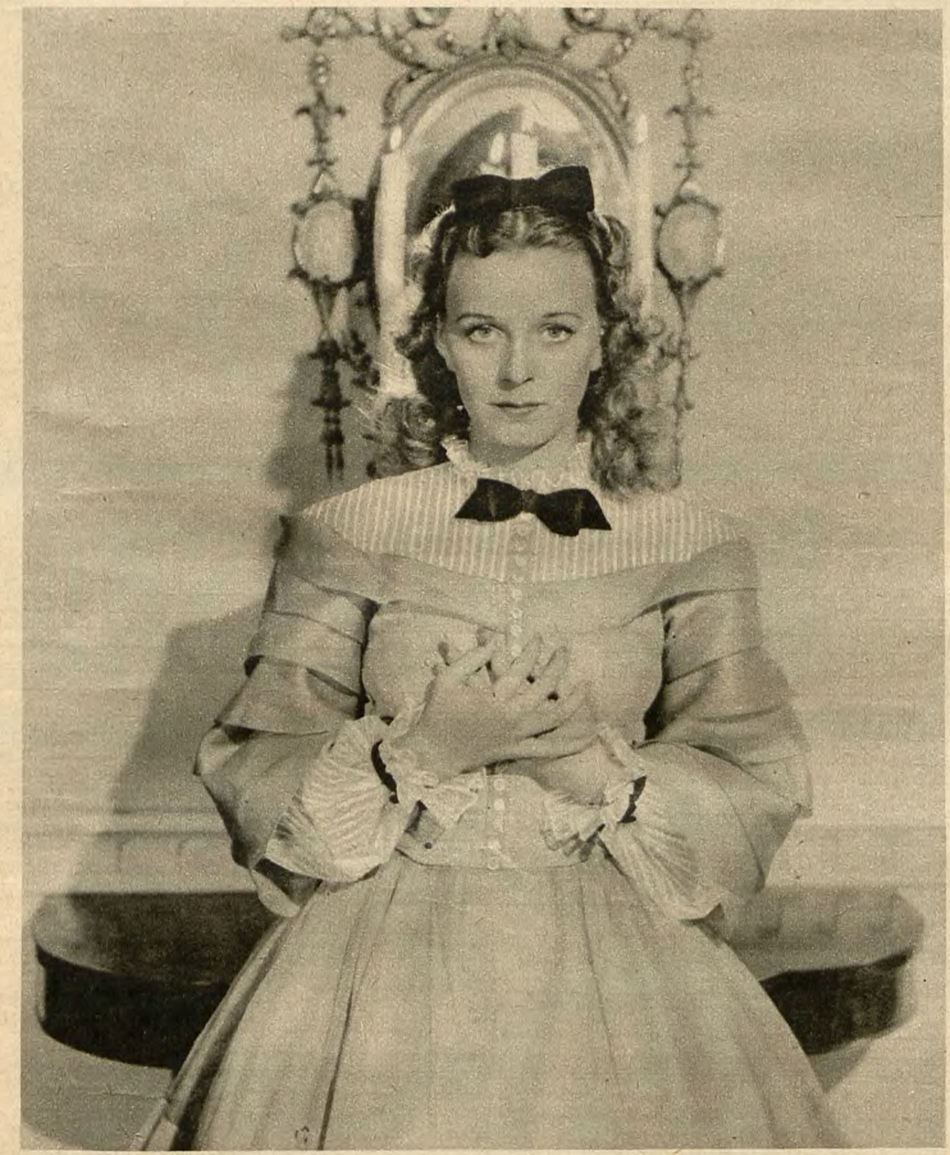




FOT. R. K. O. Radio-Films

Sceny z filmu **„OSTATNIE DNI POMPEI"** wytwórni R. K. O. FILMS

„Na zgliszczach szczęścia"



Margaret Sullavan, jedna z najzdolniejszych aktorek amerykańskich, ukaże się w roli Valetty Bedford w przepięknym filmie Paramount'u p. t. „Na zgliszczach szczęścia". Prócz Margaret Sullavan udział w tym obrazie biorą: Walter Connolly i Randolph Scott. Film reżyserował King Vidor. *Fot. „Paramount"*

„CAŁY ŚWIAT O TEM MÓWI"



SCENY Z FILMU p. t. „CAŁY ŚWIAT O TEM MÓWI".
Fot. Eksp. „SFINKS".



W filmie tym, osnutym na tle kryminalnem, role główne kreują: świetny aktor charakterystyczny Ameryki, Edward G. Robinson i piękna Jean Arthur.

Obraz ten demonstrowany jest obecnie z wielkiem powodzeniem w naszej stolicy. Wytw. „Columbia Piet".

WSPÓŁCZESNA RZEŹBA SOWIECKA



„Tors kobiecy“ — rzeźba w drzewie B. D. Kotoljewa.

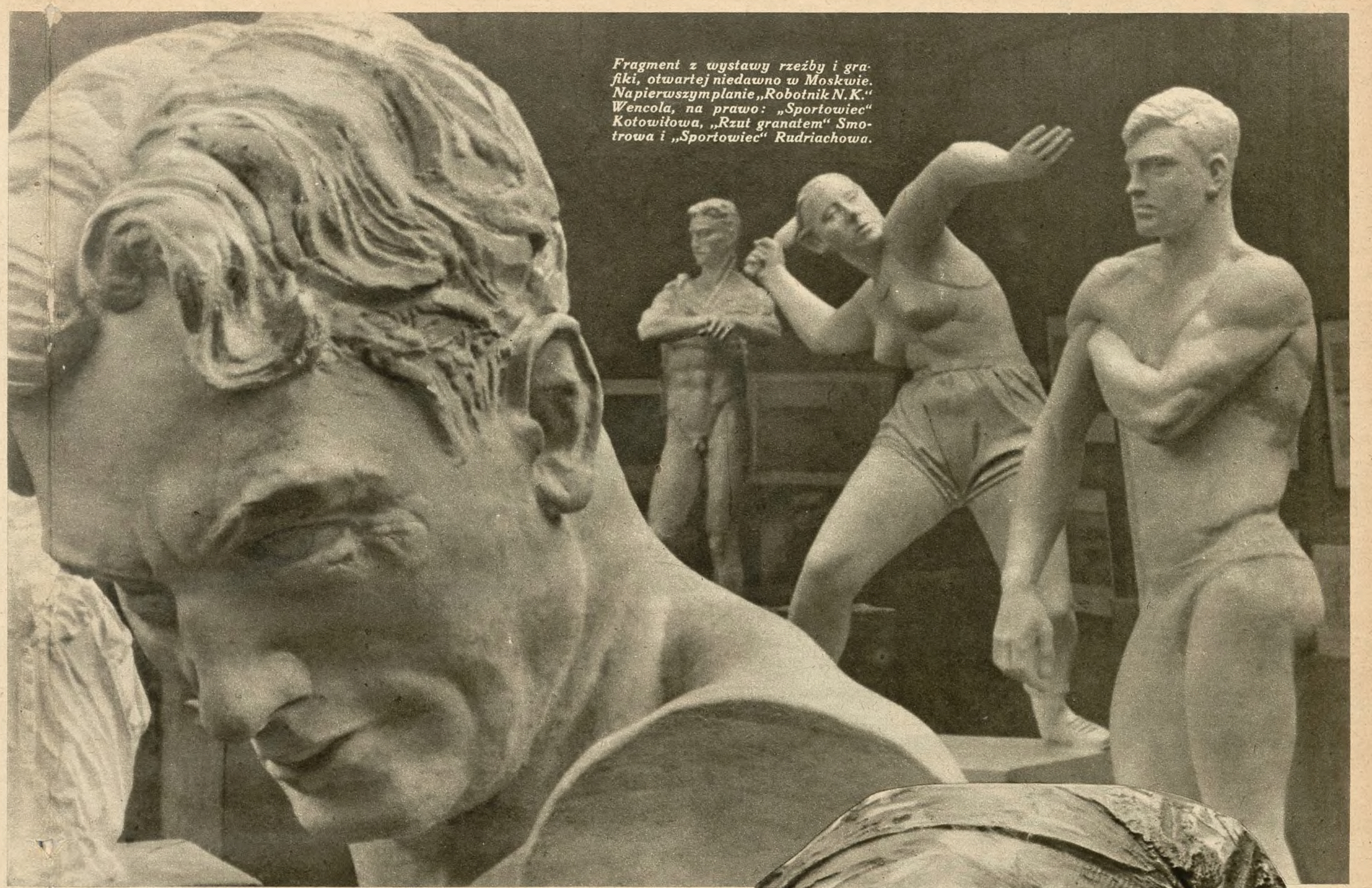
Sztuka rosyjska nie celowała nigdy w dziale rzeźby. Poza Trubeckim niewiele nazwisk wymienia historja współczesnej sztuki rosyjskiej. Musimy jednakowoż przyznać, iż w epoce ostatniej, będącej niezwykle podatnem podłożem dla powstania wielkiej, monumentalnej rzeźby, pokazują się nowe dzieła, któremi słusznie się chlubi sowiecka sztuka. W epoce wybuchu rewolucji bolszewickiej panował wszechwładnie futuryzm i kierunki abstrakcyjne, zrodzone na zachodzie Europy. Promotorem tego ruchu był Natan Altman, który twierdził w r. 1918, że jedynie futuryzm jest sztuką godną proletarjatu. Altman zapewniał, iż w sztuce starego świata tkwi indywidualizm, natomiast w futuryźmie kolektywizm, będący osnową komunizmu. Wkrótce jednak nastąpiła reakcja zarówno ze strony starych malarzy, należących do grupy „Mir Iskustwa“, jak i ze strony kilkunastu ugrupowań lewicowych, wzajemnie się zwalczających. Okazało się, iż proletarjat nie znalazł upodobania w sztuce abstrakcyjnej. Pojawiły się głosy, że należy skończyć z problemami sztuki analitycznej, a tworzyć mocne, syntetyczne elementy. Odrodzenia sztuki należy się spodziewać jedynie w twórczości wielkich mistrzów monumentalnej formy, która wynikała zawsze ze stopnia umiejętności technicznej i oparcia się o tradycje dawnej sztuki.

Nowa organizacja zjednoczonych artystów rewolucyjnej Rosji (AHRR), postanowiła dać ludowi żywe, łatwo zrozumiałe dzieła sztuki, odzwierciedlające współczesność. — Zarówno obraz jak i rzeźba powinny stać się dokumentem wielkiej epoki, w której powstają, powinny zarówno w portrecie, pejzażu, jak i rzeźbie przedstawiać walkę i życie rewolucyjnego proletarjatu. Artyści sowieccy poczuwali się do obowiązku przedstawienia w rzeźbie i malarstwie współczesnego dnia, życia czerwonej armji, robotników, chłopów, działaczy rewolucji i bohaterów pracy. Zamiast fantastycznej abstrakcji, postanowiono tworzyć plastyczne odbicie zdarzeń i uczuć, targających współczesną duszę komunistów. Rozpoczęła się nowa praca. Odwrót od sztuki rodzajowej i ilustracyjnej, ku sztuce syntetycznej o głębokim temacie i wyraźnej socjalistycznej treści. Powstało nowe określenie kierunku artystycznego t. zw. „socrealizm“.

Według tej ideologji sowieccy artyści mają wiernie, realistycznie przedstawiać to, co nakazują im socjalistyczne umiłowania, a więc przedewszystkiem w sztuce swej apoteozować pracę komunistyczną, bohaterów rewolucji. Rozpoczęła się szeroka akcja, gorliwie popierana przez rząd sowiecki. Wszystkie grupy artystyczne połączono w federację artystów sowieckich. Rząd zapewnia każdemu sowieckiemu artyście egzystencję i pracę. Przystąpiono do wielkich robót kolektywnych, rozpoczęto propagandę wyszukiwania nieznanych talentów wśród członków klubów robotniczych. Dla wielkiej epoki pragną artyści sowieccy stworzyć wielką, monumentalną sztukę, która będzie jej patetycznym wyrazem. Wysłano najcelniejszych artystów do Włoch na studja rzeźby i malarstwa freskowego. Postanowiono posługiwać się zarówno w malarstwie, jak i rzeźbie solidnemi materjałami.

Rzeźba sowiecka rozwija się w całej pełni, związana z olbrzymim rozwojem sowieckiej architektury. Powstają gigantyczne plany rozbudowy Moskwy i Leningradu, powstają nowe miasta na północy i południu Sowietów, a brygady rzeźbiarzy tworzą na zamówienie rządu rozliczne pomniki, poświęcone Leninowi. Na obecnej wystawie sztuki współczesnych artystów w Moskwie dzieła rzeźbiarskie poświęcone są sportowi i Stalinowi. Akademickie opanowanie formy cechuje rzeźbę Kotoljewa „Tors kobiecy w drzewie“. G. B. Nerod w portrecie marmurowym Stalina, jak i w bronzie, przedstawiającym Olejnikowa, wykazał dojrzałość i opanowanie techniczne materjału. Produkcja artystów sowieckich zależna jest jedynie od zamówień rządowych. — W tego rodzaju oficjalnej, reprezentacyjnej sztuce nie może wypowiedzieć się swobodnie talent artystów. Dlatego też sztuka ta jest jednostronna i nie może dać pełnego zadowolenia, ani niezależnym artystom, ani społeczeństwu.

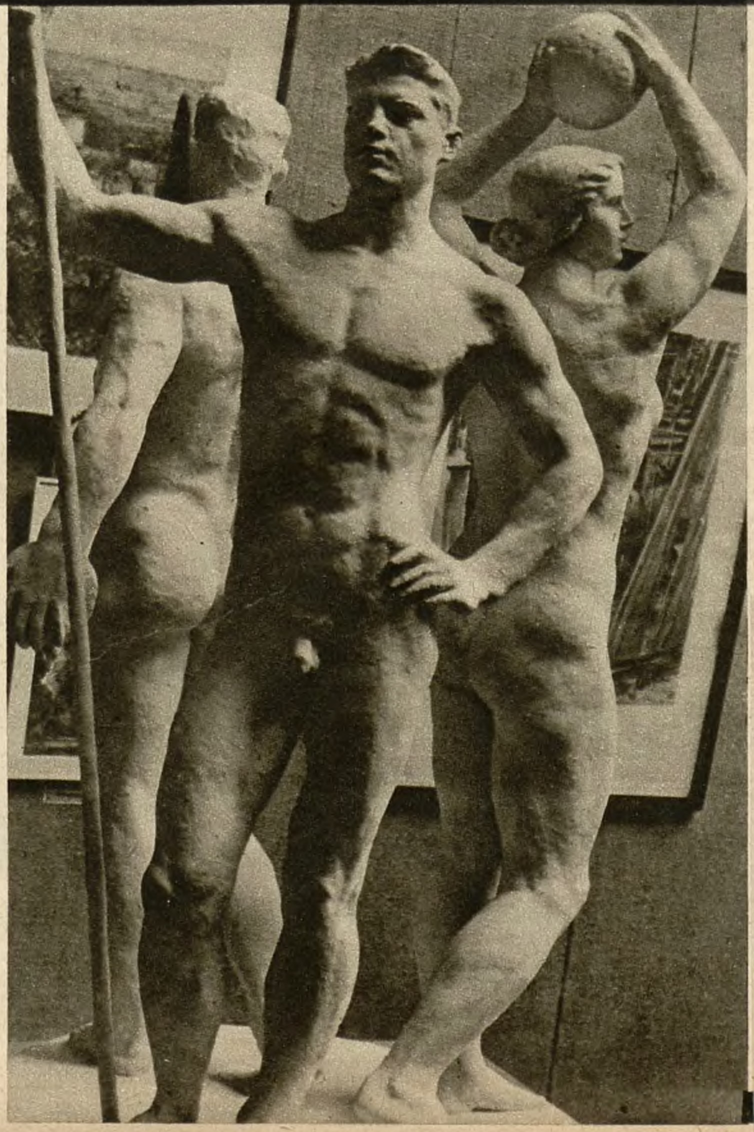
M. Dienstl-Dąbrowa.



Fragment z wystawy rzeźby i grafiki, otwartej niedawno w Moskwie. Na pierwszym planie „Robotnik N. K.“ Wencola, na prawo: „Sportowiec“ Kotowiłowa, „Rzut granatem“ Smotrowa i „Sportowiec“ Rudriachowa.



„Kobieta z gołębiem“ — rzeźba w czarnym marmurze S. D. Bulanowskiego.



„Grupa sportowa“ — Szwarca.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERVICE — WARSZAWA,



„Statua Stalina“ — O. B. Neroda.



„Głowa“ — rzeźba w bronzie O. B. Neroda.

ANNA STEN W POLSCE


Anna Sten.

Wywiad „Światowida" ze znakomitą artystką rosyjską.

Głośna gwiazda ekranu światowego, fascynująca Anna Sten, spędziła kilka dni w Warszawie. Nikt prawie nie wiedział o jej obecności; pobyt jej w stolicy był do tego stopnia zakonspirowany, że śmiało i odważnie spędziła noc sylwestrową na balu filmowym, gdzie... nikt jej nie poznał.

O obecności Anny Sten w Warszawie dowiedzieliśmy się, dzięki uprzejmości p. Władysława Glocera, właściciela firmy „Polska Akustyka", który, jak się potem okazało, jest przyjacielem z lat dziecinnych i kolegą męża Anny Sten, Łodzianina z pochodzenia, dra Eugenjusza Frenkla. Zdążyliśmy więc przybyć na czas na dworzec, aby kilka minut porozmawiać z filmową „Naną". Dzięki zakonspirowaniu — światowej sławy gwiazdę, którą w normalnych warunkach otaczałby tłum dziennikarzy i wielbicieli, odprowadzało tylko 5 osób: dyr. Glocer, p. Miastecki, wydawca „Wiadomości Filmowych", p. Fabjan Goldberg, wysłannik firmy „National Film Corporation", która reprezentuje w Polsce wytwórnię United Artist, korespondent „Daily Express" i niżej podpisany.

Torpeda, odchodząca do Łodzi, stoi już na torze. Anna Sten wchodzi na peron w towarzystwie męża i szwagierki. Ubrana jest niezwykle skromnie i nie zwraca niczyjej uwagi. Chyba u niewielu gwiazd filmowych występuje tak jaskrawo różnica wyglądu w życiu prywatnem i na ekranie. W filmie — wamp i kobieta fatalna, w „cywilu" — skromne i jakby trochę zahukane stworzenie.

Anna Sten odpowiada chętnie i dobitnie na zadawane jej pytania, ale we wszystkiem radzi się męża, który gra przy niej rolę groźnego cerbera. Nawet roletę w oknie chciał opuścić, aby przypadkowi świadkowie odjazdu nie przypatrywali się zbyt dokładnie rysom gwiazdy!

Padają pytania i odpowiedzi:

— Jak długo bawiła pani w Polsce?

— Warszawie byliśmy 4 dni. Obecnie jedziemy na 2 dni do rodziny męża, do Łodzi, potem na odpoczynek do Szwajcarji, a stamtąd spowrotem do Ameryki.

— Co się pani najlepiej podobało w Warszawie?

— Stare miasto i Fukier.

— Dlaczego nie odwiedziła pani warszawskiego oddziału swojej wytwórni?

Bo byłam tutaj zupełnie prywatnie i nie zajmowałam się sprawami zawodowemi.

— Gdzie pracuje pani chętniej: w Europie, czy w Ameryce?

— Zasadniczo jest mi to obojętne, ale chętniej pracuję zawsze tam, gdzie dają mi dobre role.

„Książę-małżonek" przerwał wywiad, który jego zdaniem trwał zbyt długo. Na pożegnanie Anna Sten rozdaje kilka autografów pod czujnem spojrzeniem i baczną kontrolą swego towarzysza.

— Szczęśliwej podróży! — wołamy chórem, gdy torpeda rusza z miejsca, unosząc sławną gwiazdę i jej apodyktycznego małżonka.

Anna Sten należy do rzędu tych aktorek, które długo i mozolnie zdobywały sobie rozgłos i uznanie.

Kiedy kilka lat temu ujrzeliśmy ją po raz pierwszy w sowieckim filmie „Żółty paszport", zwróciła odrazu na siebie uwagę zarówno wybitną urodą, jak i inteligentną, skupioną grą.

Po wyjeździe z Rosji przeniosła się do Berlina, gdzie zaangażowano ją do głównej roli kobiecej w „Braciach Karamazowych". Sukces artystyczny Anny Sten w tej roli zadecydował o jej engagement do wytwórni znanego amerykańskiego łowcy gwiazd — Samuela Goldwyna.

Przez kilka miesięcy leżał w szufladzie producenta przeznaczony dla Anny Sten scenarjusz, według głośnej powieści Emila Zoli „Nana". Niestety, Anna Sten nie znała angielskiego języka. Nie zraziło to jednak Goldwyna; zaangażował doskonałych profesorów, którzy wtajemniczyli rosyjską artystkę w arkana wymowy angielskiej, aż wreszcie nowa gwiazda zabłysła na niebie amerykańskiem, zdobywając kolosalne powodzenie.

Po „Nanie" przyszła „Katiusza" (Zmartwychwstanie) i „Noc Weselna". Sława wszechświatowa była zdobyta. I wydaje się, że Anna Sten długo ją zatrzyma...

Karol Ford.

„METROPOLITAN".



Życie za kulisami tej najnowszej opery świata, dostępnej tylko dla najbogatszych mieszkańców Nowego Jorku, obfituje w wiele wesołych momentów. — Na zdjęciu naszem Lawrence Tibbett próbuje bez tremy swego fenomenalnego głosu, otoczony wokoło niezwykle wdzięczną publicznością. Fot. „Fox".



Starsze uczenice, „adeptki“, w czasie rannych ćwiczeń.

WARSZAWSKA SZKOŁA BALETOWA.

Warszawska szkoła baletowa powstała przed 103 laty, w tem samem miejscu, gdzie znajduje się obecnie, w gmachu Teatru Wielkiego. Podczas stuletniej swej egzystencji przechodziła okresy wzlotów i upadków, aż wreszcie w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia wstąpiła w okres świetności, który trwał aż do wojny europejskiej. Zasilała ona operę warszawską materjałem baletowym w coraz to lepszym gatunku i z szeregów jej wychowanic i wychowanków wyłoniły się pierwszorzędne talenty taneczne, które uczyniły balet warszawski głośnym w całej Europie. Słynne balety rosyjskie, które były dla Europy rewelacją, czerpały duży procent zespołów swych z wychowanków warszawskiej szkoły baletowej.

Taniec jest jedną z najprostszych form uzdolnień „artystycznych“. Dziecko, które w takt muzyki potrafi rytmicznie pokręcić się lub poskakać, uważane jest przez rodziców za talent taneczny, a ponieważ w sferach niższych fach tancerki scenicznej uważany był dawniej, i uważany jest dziś jeszcze, za „nobliwą“ karjerę życiową, więc rodzice ze sfery tej zgłaszali licznie dzieci swe do szkoły baletowej. Dość często i dzieci ze sfer „lepszych“ znajdywały się w zespole szkolnym, rzadko jednak wstępowały na deski sceniczne.

Za czasów przedwojennych warszawska szkoła baletowa, związana ściśle z operą warszawską, cieszyła się wybitnem poparciem sfer urzędowych, gdyż balet był dla sfer rosyjskich jednem z najmodniejszych i najulubieńszych widowisk, niezależnie od dużego powodzenia, jakiem cieszył się u publiczności polskiej. Przy przyjmowaniu dzieci do szkoły stosowana była dość surowa selekcja. Po za uzdolnieniem tanecznem zwracano dużą uwagę na urodę dziecka, gdyż uważano ją za konieczny atrybut tancerki. Naturalnie większość w szkole — to były dziewczynki, choć chłopców był także dość duży procent. Obecnie procent chłopców wybitnie zmalał.

Mimo, iż szkoła dzieliła się na dwie klasy, z dodatkiem pewnego rodzaju „akademji“, którą zajmował się osobiście dyrektor, t. j. każdorazowy główny baletmistrz opery, nie było ścisłego okresu lat, któryby określał pobyt w szkole. Najmłodsze szkraby uczono pierwszych zasad tańca, doprowadzano do wykonywania szeregu ewolucyj baletowych, a następnie też same ewolucje ćwiczono w klasie wyższej i w „akademji“, udoskonalając jedynie wykonanie. Zespół szkoły w miarę uzdolnień i potrzeby używany był do występów, poszczególne talenty wybijały się, mniej uzdolniony materjał odpadał, część zabierało życie w innym kierunku, a ci, co pozostali, poświęciwszy się karjerze scenicznej, w dalszym ciągu kontynuowali te same ćwiczenia, co na początku swej nauki baletowej. Szkoła — bez końca. To samo jest i teraz.

Obecnie warszawska szkoła baletowa liczy przeszło setkę uczenic i uczniów, w wieku od 8 do 16 lat, posegregowanych na kategorję kolorami: najmłodsze — w zielonych sukienkach, starsze — w żółtych, następnie — w jasno pomarańczowych (wołają na nie „łososie“), wreszcie — w białych. Rozgadane to wszystko, rozświergotane, lecz, gdy stanie do ćwiczeń przy drążku lub na środku sali, nabiera powagi. Szczególnie śmiesznie wyglądają najmłodsze, które celebrują swe ćwiczenia z powagą, jak gdyby spełniały jakieś bardzo ważne zadanie życiowe.

W żadnej szkole niema tak wybujałych ambicyj, jak w baletowej. Najmniejsze wyróżnienie przez nauczycielkę jest przedmiotem zazdrości koleżanek. O ile zwykła szkoła — to dla dziecka często ciężki obowiązek, o tyle baletowa jest terenem realizacji jego marzeń i rzadko spotyka się tutaj leniucha. Dzieci „baletowe“ mają swój wyraźnie wytknięty cel, który kochają, i starają pokonać się nawzajem w rezultatach. To też niejedna łza spłynie w kącie, gdy koleżanka postąpi naprzód w hierarchji, gdy bierze częściej udział w występach na scenie.

Dyrektor Pianowski, który w chwili obecnej kieruje szkołą baletową, opowiedział nam dwie historyjki, ilustrujące zapał taneczny u dzieci. Otóż pewien chłopiec, którego rodzeństwo uczęszczało do szkoły baletowej, błagał rodziców, aby i jego zapisano. Rodzice się nie zgadzali, a w dniu egzaminów wstępnych, zamknęli go w pokoju. Młody zapaleniec przysiągł, że jeżeli nie pozwolą mu wstąpić do baletu, skoczy do Wisły. Cóż było robić? Rodzice zmuszeni byli ustąpić przed terorem 8-letniego chłopca.



Efektowna żywa gwiazda, w wykonaniu uczenic Warszawskiej Szkoły Baletowej.



Najmłodsze uczenice przy drążku.

Drugi wypadek jest prawie, że wzruszający. Podczas badania lekarskiego, które dokonywane bywa przy egzaminie wstępnym, lekarz oświadczył pewnemu chłopcu, iż nie może być przyjęty, ponieważ ma źle zoperowaną ślepą kiszkę, co może przy ćwiczeniach wywołać komplikacje. Chłopiec rozpłakał się i tak długo prosił lekarza, aż ten zabrał go do szpitala, zrobił mu drugą operację, poczem entuzjasta kunsztu tanecznego został do szkoły przyjęty.

S-i.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA
AG. FOT. „ŚWIATOWID“

ALICJA MATUSIAKÓWNA.



Alicja Matusiakówna, młoda, o pięknej i ujmującej aparycji artystka, pozyskana została w bieżącym sezonie ze sceny lwowskiej do krakowskiego Teatru im. J. Słowackiego. Tu talent jej rozwija się i dojrzewa. Trzy dotychczasowe role artystki świadczą o rozległej skali jej możliwości scenicznych. Zaprezentowała się Matusiakówna publiczności krakowskiej rolą młodziutkiej mężatki, Niny Popinot, w komedji „Stare wino". Partnerka Junoszy Stępowskiego zadokumentowała tą rolą dojrzałą swobodę i szczerość, wdzięk i pełne zrozumienie walorów słowa i gestu. W „Nocy Listopadowej" powierzono Matusiakównie postać Kory, która w inscenizacji krakowskiej, podobnie jak inne mitologiczne postacie, miała być ożywionym posągiem. Matusiakówna miała świetny posągowy kształt i posągową ekspresję gestu. Czar, melodję wiersza i jego misteryjne, ideowe znaczenie tej najpiękniejszej lirycznej sceny poematu dramatycznego Wyspiańskiego, uwypukliła artystka niezwykle poetycko i szczerze lirycznie. Trzecia rola Matusiakówny na scenie krakowskiej, to przemiły dzikus i rozkoszna „sroczka", 14-letnia Beba w sztuce „Szesnastolatka". Tu Matusiakówna objawiła szczególnie brawurowy temperament, wdzięk dziewczęcej młodości i dojrzałość artystyczną. **(swb.).**

Sylwetki tancerek.

ZOSIA WERNICKA.



Zosia Wernicka, artystka baletu Teatru Wielkiego w Warszawie. *Fot. „Van-Dyck", Warszawa.*

Wśród tancerek Teatru Wielkiego w Warszawie — smukła, strzelista Zosia Wernicka wyróżnia się dwiema cechami. Ma w całym zespole teatru operowego — najdłuższe nogi, jak mówi pan baletmistrz: „Do samej szyi". Pięknie wymodelowane, rasowe, długie, bardzo długie nogi. Dlatego też nazywają ją „Djanka", bo przypomina swoją sylwetką i śmigłością nóg posąg Djany z Efezu...

Druga właściwość „Djanki" — to niezrównane zdolności... opaleniowe. Gdy tylko nastaje lato i słonko zsyła na ziemię cieplejsze promienie, „Djanka" opala się natychmiast na najciemniejszy bronz. Inna może całemi dniami siedzieć na plaży, a i tak się nie opali. To też w lecie do przydomka „Djanka" dodają na początku „In". I wtedy — to już nie „Djanka", lecz... „Indjanka".

— Ile lat pani miała, panno Zosieńko, gdy pani wstąpiła do szkoły baletowej? — zapytuję.

— Siedem. I od owej chwili większość dnia spędzam w teatrze. Dawniej, zwłaszcza.

— Jakto? Dlaczego?

— Zaraz panu wytłumaczę. Lekcja baletowa dla małych dzieci trwa od dziewiątej z rana do jedenastej. Potem przeważnie zostają na próbach, bo w wielu baletach i operach biorą udział. Próba trwa do drugiej. Już niewiele czasu na obiad, bo o godzinie czwartej trzeba być w szkole.

— Jakiej?

— Mamy przy szkole baletowej oddział szkoły powszechnej, gdzie jako dzieci uczymy się od czwartej do siódmej popołudniu. Potem już nie warto wracać do domu, bo przeważnie bierze się udział w przedstawieniu. To też najmniejsze dzieciaki często przesiadują w teatrze po 15—16 godzin na dobę.

— Potem się stopniowo awansuje.

— Tak jest. Z uczenicy na adeptkę. Potem dopiero na pełnoprawną tancerkę.

— Jak to różnica?

— Adeptki nie mają jeszcze pensji. Gdy występują, płaci się im od występu.

— A gdy się już dostaje pensję, to ile?

— Niewiele. Mamy u nas nawet pensje po 60 zł. miesięcznie. 120 zł. miesięcznie, to już dobra pensja. Nasze primaballeriny mają aż po... 250 zł. pensji miesięcznie, ale to tylko nieliczne wyjątki. A zajęte jesteśmy pół dnia i cały wieczór. Bardzo trudno z tej pensji wyżyć. Jeżeli się ma u rodziców mieszkanie i utrzymanie, to ostatecznie swoje wydatki osobiste można wtedy jakoś z trudem wielkim opędzić. Ale jeżeli trzeba jeszcze pomagać rodzicom, a tak bywa przeważnie, to już jest bardzo ciężko.

H. L.

Rozwiązanie z N-ru 52:

SZARADA: Przepowiednie Nowego Roku.
SZARADA: Wiele radości daje Boże Narodzenie.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 52 nadesłali:

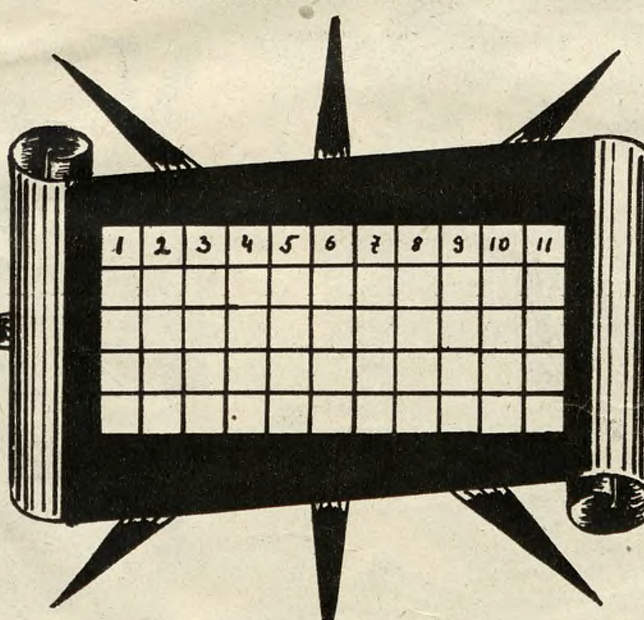
R. Grabowski, Owińska; Alfreda Świtkowska, Lwów; Woj. Woźniak, Kraków; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Feliks Wachulski, Jaworzno; Irena Jurczykówna, Jaworzno; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Zofja Fiutkowska, Warszawa; Marja Prokowiczowa, Warszawa; Janina Lesiewska, Kłobuch; **W. Hałakowska, Warszawa (zł. 20.—)**; Władysław Rodowicz, Wilno; Misia i Burek z Krakowa; por. Stanisław Foliński, Kraków; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Roman Machoń, Rudnik; Władysław Piecuch, Katowice; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Marja Flisarska, Kraków; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Bronisław Dzikiewicz, Warszawa; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Marja Baworowska, Sorocko; Eugenja Zawadowa, Sieradz; Anna Papée, Katowice; Leonard Osadziński, Kęty; Marguerita Tenenbaum, Warszawa; Irena Kieniewiczówna, Małe Orły; Tadeusz Papée, Katowice; „Genawera", Kutno; Helena Birkenthal, Stanisławów; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; Mala Anzlówna, Witanowice; Jadwiga Antonowiczowa, Zdołbunow; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Marja Ciołkoszówna, Chorzów; Marja Janikowa, Katowice; Józef König, Toruń; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; „Wirenel", Warszawa; Kazimierz Hrynkiewicz, Wilno; Filip Horschman, Drohobycz; J. Bilewiczowa, Toruń; A. Karczmarczyk, Kartuzy; Stefanja Szafrańska, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Jerzy Stefanowski, Poznań; K. Podwysocki, Rembertów; Funia Barańska, Warszawa; Ala Valenciennes, Warszawa; Z. Rund, Bielsko; Mieczysław Mikulski, Otynja; Zbigniew Godlewski, Ćmielów; Luda Ogrodzińska, Kraków; K. Młyniec, Kraków; Józef Partyka, Pińsk; Roman Hernet, Żnin; J. Heruetówna, Żnin; Juljan Hernet, Żnin; Tadeusz Solarski, Radom; inż. Tadeusz Nycz, Magnuszew; Lubomira Żelisławska, Edwinowo; Antoni Sieramski, Warszawa; **Rudolf Lipiński, Chorzów I (zł. 10.—)**; Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Marja Ochońska, Żywiec; W. Nosé, Anin; Rudolf Małysz, Skoczów; Aniela Rudnicka, Lwów; Władysław Nycz, Poznań; Tadeusz Krzywiec, Wilno; Wiesława Ciencialówna, Nowy Sącz; „Nyszka z Barwałdu"; Marja Szeliga Magierowa, Toruń; Helena Frankowska, Bitków; Marjan St. Frank, Warszawa; Marja Janecka, Lwów; A. K. Dolińska, Katowice; Tomasz Weigel, Katowice; Wł. Komperda, Katowice; F. Pergałowski, Warszawa; Zbigniew Pągowski, Prokocim; Czesław Błażejewski, Ząbki; S. Mikowska, Warszawa; Józefa Drabikówna, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Józef Kucznik, Katowice; Janina Dobrowolska, Toruń; F. D., Toruń; Walerjan Sikorski, Toruń; Zbigniew Janecki, Tarnów; Jan Norbert Maziarz, Czorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Irena Senze, Żychlin; W. Ginter, Potigny; Zygmunt Smoleński, Lublin; **Tadeusz Borkowski, Radom (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 29 lutego 1936)**; Marysienka Horoszkiewiczówna, Bydgoszcz; Anna Loeglerowa, Lwów; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Jan Łęcki, Kielce; Michał Adamczyk, Siedlce; D. Markus, Brok; Janina Próchnicka, Warszawa; Stanisław Chrobak, Bydgoszcz; Zenobja Grudniewiczowa, Zegrze; X. X., Kraków; Włada Dyrdoniówna, Rawicz; Stanisław Manheim, Lwów; Aleksander Miecznikowski, Opole lub.; A. Pawłowska, Jakubowicz; Bolesław Wodzyński, Radom; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Izio Machimzon, miasto Włoszczowa; M. Lewicka, Monasterzyska; Władysław Zioło, Zielonka; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Walerjan Czarnecki, Sosnowiec; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Anna Kajzarowa, Skoczów; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Piotr Ekert, Stanisławów; Jasia Guzikówna, Wieliczka; Andrzej Kudak, Lipiagóra; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; Marja Bugajska, Skidel; Wanda Chmielewska, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki"; Wiktor Lewinson, Białystok; Wandzia Zerbstówna, Żabikowo; H. Mastalska, Krotoszyn; Józef Urban, Targanica; Bronisław Morawski, Katowice; Tad. Celewicz, Katowice; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Henryk Hilgier, Włodzimierz; Jadwiga Müllerowa, Choroszcz; B. Ramułtowa, Jeżów; Antoni Mieczkowski, Wilno; Antoni Derlukiewicz, Łukowa; Tadeusz Kinowski, Warszawa; Lucja Panenkowa, Warszawa; Jerzy Zapiór, Kraków; Józef Gołębiowski, Kraków; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Franciszek Szaliński, Radomsko; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Tadeusz Berger, Bielsko Śl.; Krystyna Woyciechowska, Brzeżany; Zygmunt Szore, Radom; Alina Kinastówna, Warszawa; „Floro de Espero", Włodzimierz; Witold Majewski, Warszawa; Adam Wójtowicz, Chabówka; Kazia Tymkówna, Lwów; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Snycerska, Łódź; Bolesław Błażewicz, Stugle; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Basia Staszakówna, Będzin; Franciszek Staszak, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Konrad Nowicki, Starachowice; Wacław Żychowicz, Bełk G. Śl.; W. Szałupin, Równe Woł.; Teofil Sobecki, Poznań; Edward Filarski, Chełmno; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; Krytyna Gusłowska, Chełmno.

Nagrody otrzymali pp. W. Hałakowska, Warszawa (zł. 20.—), Rudolf Lipiński, Chorzów I (zł. 10.—), oraz Tadeusz Borkowski, Radom (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 29 lutego 1936).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Logogryf.

(Ul. S. Pankowski — Białystok).



W rządki pionowe wpisać wyrazy o podanem znaczeniu: litery początkowe dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Stolica państwa europejskiego, 2) rzeka i miasto tej nazwy w Syberji, 3) zarys, kontur, 4) olbrzym, siłacz w przenośni, 5) wyspa na morzu Bałtyckiem, 6) las w jęz. martwym, 7) księga przepisów religijnych mahometan, 8) kwiaty jesienne, 9) wyspa na morzu Śródziemnem, 10) pomieszczenie pojazdów mechanicznych, 11) wonna substancja używana jako kadzidło.

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Światowida przeznacza

Rebus.

(Ul. H. W. Dąbrowski — Kowel).



T R Z Y   N A G R O D Y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 29 lutego 1936 r.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25-go stycznia 1936 r. wraz z załączonym kuponem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

C E N A O G Ł O S Z E Ń:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
M A R J A N D Ą B R O W S K I
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Z TASZKIENTU.

Aleja Główna w parku kultury i wychowania fizycznego w Taszkiencie, w Azji sowieckiej.

Ag. International Press Photo Service — Warszawa